



ZESZYTY CZELADZKIE



3 - 1996



ZESZYTY CZELADZKIE

3 - 1996

ZESZYTY CZELADZKIE

Zeszyt 3 z 1996 roku

Grafika na okładce z jednodniówki jubileuszowej Towarzystwa
Gimnastycznego "Sokół" w Czeladzi Maj 1936 r.

Dobór tekstów:

Zarząd S.M.Cz.

Redakcja:

Mariusz Bazan

Korekta:

Artur Rejdak

Skład:

Mariusz Bazan

Druk:

GRAF-MAR Będzin, ul. Małachowskiego

tel. 167-31-96

Wydawca:

Graf-Mar

ISBN 83-904898-6-4



13.288

Dzieje Gniazda Sokolego „Czeladź” w ogólnym zarysie

(wybrano z Jedniodniówki Jubileuszowej wydanej w maju 1936 roku)

Założono je w 1906 roku. Pierwszym prezesem był dr. Stefan Falkowski, pierwszym naczelnikiem - nauczyciel Ludwik Kowalski, pierwszymi członkami Zarządu byli: Ks. Bolesław Pieńkowski, felczer Józef Dudziński, Jakób Domański, Ignacy Śmieja, Jan Gawron, felczer Mieczysław Starzycki, Stefan Trząski, F. Zieliński i nauczyciel Jan Wieczorek.

Siedzibą gniazda było... poddasze szkoły powszechnej na Saturnie, gdzie odbywały się ćwiczenia. Pierwszy występ wobec publiczności odbył się w sali szkolnej Polskiej Macierzy Szkolnej w Czeladzi. Ten występ dał możność ludziom zaznajomić się z pięknymi ćwiczeniami Sokolstwa i zjednał mu odrazu nowych członków, w ich liczbie przeważnie młodzież robotniczą. Chorągiewki rozwieszone na ścianach sali i proporce u lano o barwach narodowych, strój ćwiczebny druhowa wywarły na widzach niezatarte wrażenie.

Zarząd gniazda, zwany wówczas wydziałem, wyłonił z zespołu sokolego kółko sceniczne, które odegrało w Czeladzi pierwszą sztukę, miłą jednoaktówkę „Łobzowanie”. Wystawiono ją w narożnym domu na rynku. Dom ten, zwany pospolicie „starą karczmą”, był zabytkiem budownictwa z bardzo dawnych czasów: o dachu mansardowym i podcieniu, opartem na rzeźbionych drewnianych słupach. Dawny lokal pijaństwa, stojący pustką, za staraniem Sokola został zamieniony na przybytek kultury i oświaty narodowej, gdzie oprócz przedstawień, wygłaszano tu odczyty i odbywały się zebrania zrzeszeń, pracujących na niwie społecznej. Po „Łobzowianach” Sokół wystawił „Błazna Opętanego”, „Młynarza i Kominarza” i inne.

Ze szkoły na Saturnie ćwiczenia sokole przeniesiono do sali w rynku, domu p. Konarzewskiego, na I-em piętrze. Pod ową salą, na parterze mieszkał policjant rosyjski, nad którym drżał sufit od dziarskich kroków maszerującego podczas ćwiczeń zastępu i rozlegał się śpiew:

*“Oj ostre, oj ostre, oj ostre kosy nasze
Wystarczą na krótkie moskiewskie pałasze”.*

Po dwuletnim istnieniu uległo gniazdo “Czeladź” zawieszeniu dnia 3 września 1907 roku, gdy zaprowadzono w Królestwie stan wojenny i zawieszono działalność wszystkich gniazd sokolich.

Nastąpiła chwila bezradności i krótkiego zastoju. Gdy się jednak zorjentowano, że można zmienić firmę “Sokoła” na inną i stwarzać pozory, że niema dawnej łączności między Gniazdami w Zagłębiu Dąbrowskim, poza niemi stworzono dla b. Gniazda Sokoła w Czeladzi nowy statut p. t. “Kółko miłośników gimnastyki” uzyskano jego zatwierdzenie w rządzie gubernjalnym w Piotrkowie, a zarejestrowano w powiecie będzińskim i pod tą fikcyjną firmą Gniazdo Czeladź zaczęło pracować dalej, mając za sąsiadów Stowarzyszenie “Atleta” w Dąbrowie, “Piechur” w Sosnowcu, Koło Sportowe w Niwce i t. d. Wszystko to w dalszym ciągu był ten sam “Sokół”.

W roku 1908 czy 1909 uzyskało gniazdo piękną salę do ćwiczeń w nowym Klubie kopalni “Saturn”, i rozpoczął się wtedy jego pełny rozwój.

W końcu 1909 roku opuścił stanowisko prezesa Gniazda Dr. Stefan Falkowski, a wybrany został na nie Józef Karney, buchalter Towarzystwa “Saturn”, człowiek nieobeznany jeszcze z życiem sokolem, ale porwany odrazu jego rozmachem i wzniosłą ideą, której się oddał całkowicie. Do swej służby prezesowskiej zaliczył przedewszystkiem obowiązek osobistego udziału w ćwiczeniach, do których stawał karnie w szeregu razem z druhami.

Prezes - jak głosił statut - nie mógł być podkomendnym w swoim gnieździe, ale osobisty udział w ćwiczeniach wydawał się nowemu prezesowi koniecznym, raz dla poznania i zaprawienia się do ćwiczeń, podrugie, jako przykład dla druhow, że prezes umie jednak w szeregu ćwiczebnym słuchać karnie druha przodownika, prowadzącego ćwiczenia. Nie on jeden zresztą w Zagłębiu tak rozumiał swój obowiązek, było przecież takich więcej i może to też

przyczyniło się do bujnego rozkwitu Sokolstwa w naszym Okręgu.

Duszą gniazda był wtedy druh naczelnik Ludwik Kowalski, znakomity kierownik ćwiczeń, umiejący rozpalić zamięłowanie do nich w drużach i drużynach. Wykształcił on wkrótce doskonałych przodowników, jak: Teofil Bednarski, Konrad Mazurkiewicz, Zdzisław Czarnomski, Stefan Sperzyński, Franciszek Bednarski, Jurczyński i inni.

W latach od 1909 do 1912 r. nastąpił najbujniejszy rozkwit II Okręgu, a z nim i Gniazda "Czeladź". Formalnie nie można było pozwolić sobie jawnie na jakąś łączność z Gniazdami, a w gruncie rzeczy istniała właśnie najprzedniejsza łączność, ale cicha, konspiracyjna - i nie tylko między gniazdami, ale między Okręgami - i nie tylko między Okręgami w Królestwie, ale i między Królestwem a Dzielnicą Galicyjską. Łamaliśmy w ten sposób zaborcze granice! Życie sokole pulsowało silnie, a z niem i życie Gniazda "Czeladź", które w tym łańcuchu sokolej łączności i sokolej służby stanowiło jedno z silnych ogniw.

Gniazdo "Czeladź" było zawsze uczestnikiem wszelkich objawów życia sokolego na swoim terenie i poza granicami życia sokolego na swoim terenie i poza granicami Królestwa. Uczestniczyło w licznych zlotach sokolich w Galicji i w długim szeregu wycieczek w tamte strony umiejętnie przez nasz Okręg organizowanych. Ze zlotów najwspanialszym był ów słynny zlot Grunwaldzki w lipcu 1910 r., do którego Gniazdo "Czeladź" było świetnie przygotowane i wystawiło około 50 druhow i druhen. Potem nastąpił udział Gniazda w szeregu okręgowych wycieczek w Krakowskie - jak na sypanie kopca grunwaldzkiego w Niepołomicach, przez lasy Krzeszowskie do Tyńca nad Wisłą, kilkakrotnie w bliższe okolice Krakowa, jak do Bronowic i t. d., wreszcie w roku 1911 uczestniczyło gniazdo "Czeladź" wraz z II Okręgiem w wielkich manewrach typu wojskowego na terenie między Jaworzniem i Trzebiną.

Były to niezapomniane wycieczki i ćwiczenia wyrabiające w uczestnikach coraz większą spójność sokołą i pogłębiające narodowe uczucia.

Ostatnią wycieczką podczas zaboru był wyjazd sokołów zagłębiowskich na manewry w dolinie Wisły z sokołami małopolskimi okręgu Żywieckiego. To było w przeddzień zabójstwa Ferdynanda, księcia austriackiego w 1914 r. W Bielsku sokoli zauważyli pociąg z organizacjami niemieckimi, przybywającymi na Zjazd do Bielska. W czasie marszu manewrowego dowiedziano się pod Żywcem o wzburzeniu ludności polskiej przeciwko Niemcom, których między Białą i Bielskiem mocno poturbowano. Gdy po manewrach druhowie wracali do Katowic niemieckim pociągiem, przydrożna ludność, sądząc, że pociągiem tym jadą Niemcy, wszystkie szyby w wagonach kamieniami powybiła.

Wybuch wojny w lecie 1914 r. przerwał ten normalny tok życia sokolego i w Czeladzi - jak w całym Zagłębiu, lecz skupił je w szeregach Straży Obywatelskiej, zorganizowanej z ogółu obywateli, lecz opartej o organizację sokołą, która jako taka musiała siłą rzeczy przycichnąć, lecz w Straży Obywatelskiej oddała wielkie usługi.

W końcu 1915 roku, na skutek sprawdzonych pogłosek, że Straże Obywatelskie w najbliższych dniach mają zacząć działać w imieniu cesarza Niemiec postanowiono, po porozumieniu się z Okręgowymi Władzami Sokolemi, Straże Obywatelskie, jako takie, z dniem 1 lipca rozwiązać i wezwać magistraty i gminy do objęcia władzy nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców Zagłębia. Sokolstwu robiło się coraz ciasniej - służba w Straży ustalała, a służby sokolej rozwijać nie było można. Gniazdo "Czeladź" wegetowało. Aby je zabezpieczyć przed zupełnym rozpadnięciem, drużyna prezesa Karney ułożył w języku niemieckim statut wzorowany na szwajcarskich statutach stowarzyszeń gimnastycznych. Szyld Sokoła trzeba było znów przemałowić, aby się przed Niemcami zabezpieczyć. Nazwano to stowarzysze-



Założyciele i członkowie pierwszego Zarządu gniazda "Czeladź"
Siedzą od lewej: Jakób Domański, kupiec i obywatel miasta, Ludwik Kowalski, pierwszy naczelnik, emeryt, nauczyciel, ks. szambelan Bolesław Pieńkowski, proboszcz parafii Siemonia, Jan Wieczorek, emerytowany nauczyciel,
Stoją od lewej ku prawej: Mieczysław Starzycki, felczer, Jan Gawron, obywatel miasta, Piotr Kozarski, kasjer T-wa "Saturn", Ignacy Smieja, obywatel miasta, i Stefan Trząski, obywatel miasta i piekarz.

nie "Siła i zdrowie" (Kraft und Gesundheit) i o dziwo! Landrat Büchting udzielił legalizacji, i w ten sposób istnienie Sokoła w Czeladzi (a również i na Piaskach) zostało na jakiś czas zabezpieczone i robotę w Gnieździe można było jako tako prowadzić.

Tak dożyliśmy do października 1918 r. potęga niemiecka chliła się do upadku, a nasi druhowie czekali tylko chwili, kiedy będzie można wstąpić do wojska niezależnej Polski. Wstąpili wtedy do wojska następujący druhowie: Czarnomski Zdzisław, Czerski Stanisław, Duda Franciszek, Czarnomski Edward, Pawelczyk Roman, Penconek Franciszek, Rojewski Mieczysław, Sadłowski Józef, Sadłowski Marjan, Sperzyński Stefan, Szkop Henryk, Wróbel Józef, Gąsior Antoni.

Odbyło się to w ten sposób. Po zasięgnięciu przez przewodnika druha Zdzisława Czarnomskiego wraz ze Stefanem Sperzyńskim potrzebnych wiadomości w biurze werbunkowym w Częstochowie, podano krótką wzmiankę do gazety miejscowej, o terminie wyjazdu. W oznaczonym dniu, po wysłuchaniu Mszy św., otrzymaniu błogosławieństwa i medalików z rąk księdza proboszcza, grupa wymienionych druhow, pod kierownictwem druha Zdz. Czarnomskiego wyjechała, żegnana przez Zarząd Gniazda z prezesem, druham Karneyem na czele i miejscową ludność. Do odjeżdżającej grupy sokołów, przyłączyła się grupa miejscowych harcerzy i ochotników cywilnych. Po drodze przyłączyli się druhowie z Będzina i Dąbrowy.

Potem w 1919 r. niektórzy z wymienionych wyżej druhow znaleźli się przy obronie Lwowa porzed hajdamakami a mianowicie: Czarnomski Zdzisław, Czarnomski Edward, Gąsior Antoni, Pawelczyk Roman, Sperzyński Stefan, Szkop Henryk.

Rok 1919 sprowadził na gniazdo "Czeladź" nowe trudy: najpierw na samym początku liczny udział druhow w obronie granicy od strony Śląska, gdzie Niemcy niedość, że starali się zdusić brutalną siłą niepodległościowy ruch Ślązaków, ale również na naszej własnej granicy zachowywali się napastliwie. Okręg II, w porozu-

mieniu z Dowództwem Garnizonu w Będzine, na czele którego stał wówczas pułkownik Ryłski, dał z paru Gniazd ludzi do ochrony pogranicza na odcinku od Czeladzi do Bobrownik. Dowództwo Garnizonu Będzińskiego dało nam karabiny Werdlą (po austriakach) z amunicją oraz komendanta odcinka, por. Sobolewskiego, kwaterującego w Grodźcu. Służba wartownicza rozpoczęła się w lutym i trwała do kwietnia 1919 roku. Ze strony Okręgu komendanta była w rękach druha naczelnika Okręgu, inż. Stanisława Raźniewskiego i druha prezesa Gniazda "Czeladź", J. Karneya. Sokolstwo było rozlokowane na kwaterach grupami w Czeladzi, na Boleradzu, na kopalni "Jowisz" i na Krzyżowcu, patrolowano wzdłuż granicy dniem i nocą, znosząc trudy tej służby wartowniczej bardzo dobrze. Było to wszystko wiadome ekspozyturze powstańców śląskich, kwaterujących w Sosnowcu, pod kierunkiem druha prezesa Józefa Drayze, który często odwiedzał na Saturnie druha prezesa J. Karneya. Tam uradzono, że Sokół tutejszy ma pomóc Sokołowi śląskiemu w akcji powstańczej, przygotowywanej na początek lata 1919 r. Miały do Zagłębia ściągnąć z Poznańskiego 3 kompanie tamtejszej piechoty należycie wyekwipowanej. Do tych kompanii miały zostać wcielone grupy Sokołów II Okręgu, na co Zarząd Związku Sokoła wyraził swą zgodę i rozpoczęto po gniazdach werbunek. Liczono się z tem, że działania powstańcze na Śląsku zajmą około 1 - 2 miesięcy. Werbunek dał 150 kandydatów, w liczbie których było 14 z Gniazda "Czeladź", a mianowicie druhowie: Karney Józef, Karney Zygmund, Wierzba Julian, Jędrusik Józef, Starzycki Tadeusz, Zawiązalec Stanisław, Gonciarz Jan, Banaszkiewicz Leon, Besser Władysław, Spyt Piotr, Wierny Witold, Pless Paweł, Będkowski, Szkoc Józef.

Sztab I Korpusu armji niebieskiej ulokował sokołów z Zagłębia w Częstochowie w trzech zastępach na kwaterach: w fabryce Częstochowianka, w f-ce Peltzera i w koszarach Zawady, obdzielając zarazem obfitą żywnością. Zapowiedziane było

jednak dalsze rozlokowanie w dalszych oddziałach Armji - na przeszkolenie, słowem bardzo ciekawy kurs wojskowy. Nastąpiło to na mocy rozkazu gen. Odry z 26 czerwca 1919 r. 2/3 naszej grupy otrzymało rozkaz udania się do obozu "niebieskiego" pod Żąbkowice, a 1/3 skierowana została do "szarego" garnizonu w Żarkach. Pierwszą grupę odkonwojował osobiście do Żąbkowic i stamtąd piechotą do Łośnia druh prezes Karney i oddał ją tam do rąk jakiegoś francuskiego kapitana. Było w tej grupie 51 druhów. Przeszli tam niezłe przeszkolenie. Drugą grupę 30 ludzi miał pod opieką druh prezes Małachowski z Sosnowca. Kwaterowała ona najpierw w Żarkach w niedogodnych warunkach, bo dopiero od 15 lipca dostała broń do ćwiczeń. Później wskutek naszych starań przeniesiono ją na granicę Śląską do wsi Siedlce za Porajem, gdzie miała sposobność odbyć niezłą służbę wartowniczą.

Obie te grupy, w myśl rozkazu Sztabu Korpusu zostały zwolnione ze służby 15 sierpnia 1919 r. Potem większa część młodszych druhów wstąpiła w różnych miejscach do wojska.

Potem nastąpiły trzy powstania śląskie, jednakże Okręg Sokoli Zagłębia Dąbrowskiego nie wystawił już do nich tak zorganizowanej grupy jak na początku 1919 r. W spisach uczestników pierwszego powstania, które wybuchło ku końcowi sierpnia, figurują u nas następujące nazwiska członków gniazda Czeladź: Musiał Jan, Pawełczyk Roman, Sperzyński Stefan, Starzycki Stefan, Szymczyk Józef.

Niemna o ich działaniach szczegółowych relacyj. Niewątpliwie nie sięgali oni w głąb Śląska, lecz działali dywersyjnie od strony granicy. Tak samo jak uczestnicy drugiego powstania na Śląsku figurują: Banaszkiewicz Leon, Besser Władysław, Będkowski Wacław, Bargieł Antoni, Gonciarz Jan, Gonciarz Roman, Herchold Kazimierz, Musiał Jan, Nawara Marjan, Pless Paweł, Rojewski Mieczysław, Spyt Piotr, Starzycki Tadeusz, Starzycki Stefan, Sperzyński Stefan, Szkoc Józef, Sadowski Jan, Skorupa Anto-

ni, Wierzbą Julian.

Na koniec jako uczestnicy trzeciego powstania figurują z gniazda "Czeladź" następujący druhowie: Banaszkiewicz Leon, Bargieł Antoni, Egierski Edward, Gonciarz Jan, Herchold Kazimierz, Kocot Bolesław, Kowalski Ludwik, Leszczyński Zygmund, Musiał Jan, Nawara Marjan, Skorupa Antoni, Spyt Piotr, Szkoc Józef, Wierzbą Julian.

Jest tych nazwisk sporo i niektóre powtarzają się w każdym powstaniu, z czego można wnioskować, że ci druhowie mieli i spełnili uplanowane czynności.

W roku 1920 dało Gniazdo "Czeladź" następujących dh. do Armji Ochotniczej: Besser Władysław, Banaszkiewicz Leon, Herchold Kazimierz, Kowalski Jerzy, Nawara Marjan, Spyt Piotr, Pudlik Ignacy, Skawiński Stefan, Sadowski Mirosław, Szkoc Józef, Szymczyk Józef.

W tymże roku, w końcu czerwca druh Józef Karney, długoletni prezes gniazda "Czeladź" ustąpił z tego stanowiska wskutek przejścia z Saturna do Warszawskiego T-wa Kopalń Węgla na Niemcach, lecz zanim tam rozpoczął swoją służbę zawodową, pełnił do końca wojny 1920 r. obowiązki Pełnomocnika Komitetu Obrony Państwa w powiecie będzińskim na skutek nominacji, otrzymanej od gen. Hallera, prezesa tegoż komitetu.

W roku 1921 gniazdo zaczęło się na nowo rozwijać, lecz dopiero w następnym wraca na normalne tory. Kierownictwo obejmują druhowie: Mieczysław Ferdynandzki jako prezes i Zdzisław Czarnomski jako naczelnik, który stał się duszą gniazda. Praca w gnieździe zawrzała. Liczba członków niepomniernie wzrasta, praca we wszystkich sekcjach z werwą postępuje naprzód i wysiłki gniazda zostają uwieńczone wspaniałym popisem, na który złożyły się: efektowne korowody, ćwiczenia rzędowe, ćwiczenia wspólne maczugami, lancami, na rękę, poręczach i piramidy. To były zwykłe pokazy sokole. Prawdziwą zaś atrakcją i nowością, jakie wywarły na widzach niezatarte wrażenie, były: pierwsze

w Zagłębiu ćwiczenia kosami druhów w kostjumach krakowskich, ćwiczenia kilofami przy świetle lamp górniczych i w strojach górniczych. Popis był zakończony odtąnczeniem krakowiaka przez druhnę i druhów w kostjumach krakowskich tak, jak tańczono go w niepodległej jeszcze Polsce. Po każdej figurze następował śpiew jednej zwrotki krakowiaka. Oto pierwsza z nich:

*Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.*

W tej i następnych zwrotkach brzmiała rzewna nuta pocziwych serc polskich. Był to pierwszy w b.Kongresówce, po wskrzeszeniu Polski, odtąnczony krakowiak.

Na popisie tym wystąpiła pierwszy raz w gnieździe tym młodzież (dorost.), przygotowana i prowadzona przez druha Wł. Bassera.

W następnych latach zmieniają się prezesi. Po druhu Ferdynandzkim obejmuje prezesurę ś. p. druh Stanisław Łabęcki, prokurent T-wa "Saturn", po nim dh. Ignacy Przemyski. Po druhu naczelniku Czarnomskim zajmują jego miejsce kolejno druhowie: Turzański i Jan Gonciarz. W tym okresie gniazdo bierze udział w zlocie okręgowym w Zawierciu, w zlocie dzielnic Mazowieckiej i w Wilnie, wysyła na 6-cotygodniowe obozy P. W. i W. F w Delatynie druhów: Cholewę Stanisława i Barana Fabjana i nawiązuje łączność z gniazdami dzielnicy śląskiej, która trwa do chwili obecnej.

W roku 1926 obejmuje powtórnie prezesurę druh Ferdynandzki, a w r. 1927 naczelnikostwo - druh Czarnomski (i w tymże roku gniazdo wysłało 2-ch druhów do Katowic na kurs przewodników lekkooatletycznych). Pracują wspólnie do roku 1929, w którym gniazdo wysłało na Wszechsłowiański Złot Sokolstwa do Poznania ogółem 33 druchen i druhów. Druh Miwczysław Ferdynandzki pozostaje na stanowisku prezesa do roku

1935. Naczelnikami gniazda w okresie od 1929 roku do chwili obecnej byli druhowie: Zdzisław Czarnomski, Stefan Zatoń, Józef Pawełczyk, Bolesław Kołodziej, a obecnie Stefan Boruciński.

W ostatnim sześcioletnim okresie gniazdo przechodzi różne koleje. Na uwagę zasługują powstałe i z pożytkiem dla gniazda pracujące sekcje: wycieczkowa, która urządzała krajoznawcze wycieczki; kulturalno oświatowa, utworzona na skutek zarządzenia prezesa Okręgu, druha Józwa Karneya, a prowadzona w gnieździe przez druha Jana Wieczorka, która zapoznawała z dziejami sokolstwa polskiego od jego zarania aż do czasów ostatniej doby z nauką o Polsce współczesnej, okolicznościowymi referentami w chwilach ważnych rocznic dziejowych Narodu Polskiego; sceniczna, która odegrała kilka sztuk na Saturnie i Piaskach. Gniazdo miało swoją orkiestrę symfoniczną, która wobec niesprzyjających warunków, przestała istnieć. W okresie tym gniazdo urządziło trzy popisy gimnastyczne z których najokazalej wypadł w r. 1932 bowiem liczne grona druhow i druhen wzięły w nim udział i wszystkie działy pracy sokolej były na nim wykazane. Rozpoczęto go korowodami, po których odtanńczono mazura, a zakończono krakowiakiem.

Gniazdo brało w tym czasie udział w następujących zlotach: okręgowym na Niemcach, jubileuszowym Dzielnicy: Śląskiej, Pomorskiej i Poznańskiej w Poznaniu, dzielnicowym Dzielnicy Krakowskiej w Krakowie w r. 1935, w którym wzięło udział 21 druhen i druhow. Sekcja lekkoatletyczna w tym okresie wchodzi do Śląskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego i pozostaje jego członkiem do chwili obecnej.

W pierwszych latach istnienia gniazda była czynna sekcja szermierki, w ostatnim zaś okresie powstały jeszcze sekcje: bokserska, ping-pongowa, szachowa i gier ruchowych.

Chcąc uwypuklić całokształt pracy w gnieździe, należy zwrócić uwagę na bardzo ważny jej odcinek, mianowicie dział kulturalno-oświatowy. Mając na uwadze, że nietylko wyrobie-

nie fizyczne jest celem Sokoła, lecz i jego rozwój duchowy, gniazdo nasze i pod tym względem może się poszczycić sukcesami, dzięki pracy długoletniego wice-prezesa druha Jana Wieczorka, jednego ze starych przyjaciół gniazda. W pracy oświatowej przez prowadzenie gawęd, referatów i wykładów pogłębił ideę sokołą, uzasadnił rolę karność i stale zaznaczał, że niewzruszonymi fundamentami szczęścia jednostki, rodziny i narodu jest religia i narodowość, że jedynym i prawym władcą gospodarzem Polski jest Polak z krwi i kości pradziadów naszych, że drogą do wydobycia z nędzy głodujących mas jest ujęcie we własne dłonie handlu, rzemiosł i przemysłu.

Gniazdo cieszyło się licznym udziałem druhen w pracy sokolej. Oprócz szeregowych, pracowały jako przewodniczki, drużny: Jadwiga Czekalska-Skorupowa, która przez pewien czas była sekretarką Zarządu, a ostatnio jako naczelniczka, Marja Wieczorkówna, która oprócz tego przez pewien czas prowadziła świetlicę sokołą, a od kilku lat jest skarbniczką gniazda, Irena Starzycka, Helena Herholdówna, Zofja Łakomska, Bogusława Gubalanka-Muchowa, Zofja Musiałówna-Banaszkiewiczowa czynna od roku 1916 do chwili obecnej, była członkinią Sądu Koleżeńckiego, Komisji Rewizyjnej i ostatnio w roku 1934 członkinią Zarządu; Helena Kowalska była członkinią Zarządu i skarbniczką.

Dopiero w roku 1913 obejmuje stanowisko Sokoła Żeńskiego żona inżyniera górniczego p. Jana Michalskiego, drużna Mirosława Michalska, która posiada gruntowne przygotowanie techniczne, nabyte przez wieloletnią pracę w Sokole czeskim w Pradze. Prowadziła pracę w gnieździe z całym zapałem, i przygotowane przez nią sokolice występowały na pięknym popisie w roku 1932. Zawsze pogodna, ujmująca obęjściem jednała sobie serca sokolic, szacunek i szczerą sympatię otoczenia. Obecnie żeńskiego sokoła prowadzi przodownica, drużna Celestyna Muszanka, szczerze oddana pracy na tem polu.

Z gniazda czeladzkiego wyszedł obecny prezes II Okręgu druh Józef Karney, dyrektor Warszawskiego T-wa na Niemcach. Wyszli naczelnicy gniazd Zagłębia, druhowie: Konrad Mazurkiewicz, Teofil Bednarski, Kacper Tomala, Stefan Sperzyński, Jan Gonciarz, Stefan Zatoń i Bolesław Kołodziej. W okresie trzydziestoletnim przeszło przez gniazdo nasze około 4000 druh i druhów, którzy pracują z pożytkiem dla ogólnego dobra. Żaden z sokołów w służbie wojskowej nie był prostym szeregowcem, lecz zajmował i zajmuje stanowisko jednej z szarż. Przytoczyć jeszcze musimy niektóre czyny poszczególnych druhów. Oto w czasie okupacji, z narażeniem własnego życia, transportowali z Dąbrowy do Czeladzi i Saturna broń i amunicję przez granicę okupacyjną austriacko-niemiecką sokoli: inż. Stanisław Raźniewski, b. urzędnik T-wa "Saturn", nauczyciel Ludwik Kowalski z córką Heleną, Leon Banaszkiewicz, Józef Zarębski, Jan Musiał, Roman Pawełczyk i Jan Bednarski. W dniu 11 listopada 1918 r., na Saturnie pierwsi rozbroili 5-ciu ułanów niemieckich, kwaterujących przy Biurze Głównym T-wa "Saturn" druhowie: Władysław Besser, Franciszek Penconek i Kazimierz Herchold. W tymże dniu wartowników niemieckich na kopalni rozbroili druhowie: Czesław Mandat, Roman Herchold, Ludwik Kowalski, Jan Musiał i Jan Gonciarz.

Sokół Edward Czarnomski poległ w obronie Lwowa. Poległ również druh Franciszek Duda.

Jeżeli do tego dodamy liczbę sokołów w poniżej zamieszczonych listach, którzy wstąpili do Legionów, tworzyli Straż obywatelską, bronili Lwowa, uczestniczyli w powstaniach śląskich, stawali w szeregach w wojnie bolszewickiej, to każdy przyznać musi, że gniazdo "Czeladź" w 30-letnim okresie swego istnienia przyniosło niemałe owoce w darze Ojczyźnie. Czyniło to wszystko bezinteresownie, ofiarnie i to jest największą jego chlubą.

Swoją egzystencję i rozwój w wielkiej mierze zawdzięcza Sokół Czeladzki szczerej życzliwości Zarządów Towarzystwa

Górniczno-Przemysłowego "Saturn" i jego urzędników, jako członków wspierających: w stylowej obszernej sali Klubu Urzędników Towarzystwa Sokolstwa odbywa 3 a niekiedy cztery razy w tygodniu ćwiczenia w porze zimowej, a w pięknym parku pod Borzechą na boisku w porze letniej w lokalu Towarzystwa mieści się świetlica gniazda. Składki zaś członkowskie panów Urzędników idą na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb Sokoła.

W chwili więc tak ważnej rocznicy 30-lecia, Sokół miejscowy składa Zarządowi Towarzystwa "Saturn" i jego Urzędnikom tą drogą staropolskie "Bóg zapłać".

Jan Wieczorek
Zdzisław Czarnomski

Prezesi gniazda "Czeladź"

Druhowie:

Rok	1906	- Dr. Falkowski Stefan
	1907	- II -
	1908	- II -
	1909	- Karney Józef
	1910	- II -
	1911	- II -
	1912	- II -
	1913	- II -
	1914	- II -
	1915	- II -
	1916	- II -
	1917	- II -
	1918	- II -
	1919	- Dr. Kotarski Zygmund

1920	- Kowalski Ludwik	
1921	- - II -	
1922	- Ferdynandzki Mieczysław	
1923	- - II -	
1924	- Łabędzki Stanisław	
1925	- Przemyński Ignacy	
1926	- Ferdynandzki Mieczysław	
1927	- - II -	
1928	- Ferdynandzki Mieczysław	
1929	- - II -	
1930	- - II -	
1931	- - II -	
1932	- - II -	
1933	- - II -	
1934	- - II -	
1935	- - II -	i Mazur Zygm.
1936	- Mazur Zygmund	

Kolejność pracy naczelników gniazda "Czeladź"

Druchowie:

Kowalski Ludwik, Rażniewski Stanisław, Gonciarz Jan, Czarnomski Zdzisław, Turzański, Gonciarz Jan - powtórnie, Czarnomski Zdzisław - powtórnie, Zatoń Stefan, Czarnomski Zdzisław - po raz trzeci, Pawełczyk Józef, Kołodziej Bolesław, Boruciński Stefan.



**Tabela rekordów lekkoatletycznych gniazda „Czeladź”
w ostatnich latach**

Konkurencja	wynik	przez kogo zdobyty
Druhny:		
Bieg 60 mtr.	8.1	Segno Irena
„ 100 mtr.	13.6	„ „
„ 200 mtr.	28.6	„ „
„ 800 mtr.	251.5	Kordecka Anna
Skok wdal	4.89	Segno Irena
„ wzwyż	1.37	Muchówna Celestyna
Rzut dyskiem	27.56	Kubisianka Marja
„ oszczepem	25.11	Segno Irena
Pchnięcie kulą	7.95	Horzelska Felicia
Druhowie:		
Bieg 60 mtr.	6.9	Strojnowski Aleksander
„ 100	11	„ „
„ 200	23.6	„ „
„ 400	53.8	„ „
„ 800	23.5	Mucha Walerjan
„ 1500	4.25	Jaworek Teodor
„ 3000	9.43	Szczepanik Roman
„ 5000	16.20.4	„ „
„ 10.000	38.10.4	„ „
„ 110 przez płotki	17.4	„ „
Sztafeta 4x100	46.5	Mucha Walerjan
„ 4x400	3.45.3	Orajdek, Jaworek, Dutkiewicz, Mucha
„ olimpijska 100, 200, 400 i 800	3.49	Uchito, Piątkowski, Mucha, Zatoń
Skok wzwyż	1.69	Jaworek, Legawiec, Dutkiewicz, Orajdek
„ w dal	6.52	Mucha Walerjan
„ o tyczce	3.53	Strojnowski Aleksander
Rzut dyskiem	37.86	Mucha Walerjan
„ oszczepem	49.19	Juszczyk Konrad
Pchnięcie kulą	11.32	Mucha Walerjan
Rzut młotem	24.78	Kuchta Paweł
		„ „

“Sokół” na Piaskach

*Hej bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat
Niech skrzydła sokole od młodych ma lat!*

- to refren z “Marsza Sokołów” hymnu Towarzystwa Gimnastycznego “Sokół”.

Ruch Sokoli powstał w 1867 r., staraniem kilku uczestników powstania styczniowego. Najszybciej rozrastał się w tzw. Galicji (okupacja austriacka). Tam organizowano ogólnopolskie zloty “Sokoła” w Krakowie w 1892 r., we Lwowie w 1894 i 1897 r. oraz ponownie w Krakowie w 1919 r. W zaborze rosyjskim warunki do tworzenia gniazd sokolskich powstały dopiero w 1905 r. W krótkim czasie na terenie Zagłębia powstało 15 gniazd, w tym i w Czeladzi założone przez dr St. Falkowskiego, lekarza szpitala kop. “Saturn”. Niestety, już w 1907 r. rozkazem Skarżonej organizacja została rozwiązana, jako zagrażająca całości państwa rosyjskiego. “Sokół” nadal działał w konspiracji, przyjmując czasem różne nazwy, na przykład w Sosnowcu było to “Stowarzyszenie Piechur”. Gdy w 1910 r. zwołano kolejny zlot “Sokoła” w Krakowie “z okazji 500 lecia zwycięstwa pod Grunwaldem” połączona z odsłonięciem pomnika Grunwaldzkiego, to w zlocie tym wzięło udział 8000 umundurowanych Sokołów ze wszystkich zaborów, w tym i Sokoli z Czeladzi. Zlot ten wywarł olbrzymie wrażenie na uczestnikach. Po powrocie ze zlotu zaczął się gwałtowny rozrost organizacji sokolskiej pod przewodnictwem Ludmira Dąbrowskiego. Wówczas to w 1919 r. powstało Gniazdo nr 17 Tow. Gimnastycznego “Sokół” na Piaskach. Założone zostało przez sztygara kop. “Czeladź” Pawła Dymeckiego, absolwenta Szkoły Górniczej, który był wieloletnim prezesem tego gniazda (do 1920 r.). Tow. “Sokół” od początku swego istnienia na Piaskach darzone było dużą

sympatią dyrekcji Tow. "Czeladź", które w 1912 r. przekazało gniazdu obszerny budynek z dużą salą do ćwiczeń i sceną, tzw. "Sokolnicę". Wybuch I wojny światowej w 1914 r. to dla "Sokoła" nie tylko, nadzieja na odzyskanie niepodległości ale także konieczność tworzenia Straży Obywatelskiej, dla zapobieżenia rodzącej się anarchii. Nowi okupanci - Niemcy - nie byli łaskawi. Rozwiązali w 1915 r. Straż Obywatelską i zdelegalizowali "Sokoła". Dopiero w 1917 r. udało się fortem uzyskać zgodę władz niemieckich na działalność organizacji "Kraft und Gesundheit" (Siła i zdrowie) pod której maską działały gniazda sokole na Saturnie i Piaskach. Prowadzono w nich ćwiczenia gimnastyczne, a cichaczem i wojskowe. Zbliżający się koniec wojny pobudził "Sokoła" w Zagłębiu Dąbrowskim do tworzenia Straży Narodowej, pod patronatem Narodowej Demokracji lub wstępowania do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Po rozbrojeniu Niemców w dniu 11 listopada 1918 r. w czym "Sokół" miał swój ważki udział, miejscowe placówki Straży Obywatelskiej składały się w dużej ilości z członków "Sokoła". Można wymienić niektórych, jak: bracia Pisulowie, Edward Kotulski, Franciszek Paciej, Bolesław Domagalik.

Nowe wybory przynoszą zmiany na stanowiskach zarządu. Prezesem od 1925 r. jest inż. Michał Górnicki (późniejszy dyrektor kopalni Czeladź), wiceprezesem inż. Zenon Znowski, a komendantem po Piotrze Pistule od 1920 r. Franciszek Paciej (do 1939 r.). Po zachłyśnięciu się niepodległością, liczba członków "Sokoła" na Piaskach gwałtownie spadła i trzeba było dużego wysiłku do jej odbudowy. Gniazdo Piaski jest jednak nadal aktywne. Organizuje uroczyste obchody rocznicy 3 Maja, jubileusz 20-lecia istnienia, połączone z poświęceniem sztandaru i doraźnym zlotem okręgowym. Intensywnie pracuje sekcja sceniczna pod kierunkiem inż. Znowskiego, ćwiczenia gimnastyczne uzupełniono przysposobieniem wojskowym, organizowano wycieczki krajoznawcze, okolicznościowe herbatki i potańcówki.

Podczas następnych wyborów zachodzą zmiany na stanowiskach prezesów. Od 1928 r. funkcje prezesa pełni inż. Zenon Znowski, po jego odejściu od Straży Pożarnej ponownie Paweł Dymec-ki, od 1936 r. do czasu wojny.

Wojna to okres składania życiowego egzaminu z wychowania obywatelskiego. Jak egzamin ten zdawali piaskowscy sokoli? Niestety, wraz ze zmianą ustroju, nikt sokołów nie pytał o ich zasługi. Raczej należało unikać takich dociekań i wypowiedzi, bo były "nie na temat". A przecież byli wśród tych sokołów cisi bohaterowie, jak na przykład inż. Zenon Znowski komendant Okręgu Związku Orła Białego (zginął w Oświęcimiu), jak świetny sportowiec Ludomir Dutkiewicz zamordowany także w Oświęcimiu i szereg innych. Z 40 członków Sokoła na Piaskach żyje jeszcze paru. To starzy ludzie. Co pozostało po ich działalności? Parę pożółkłych fotografii.

Władysław Kwaśniak



Od lewej siedzą: Andrzej Socha, Franciszek Paciej (naczelnik),
Zygmund Paciej, Marian Ochman,
stoją: Józef Solipiwo, Eugeniusz Dutkiewicz, Józef Osika

Na 80-lecie powstania Związku Harcerstwa Polskiego

(wybrano z Monografii ZHP Hufiec Czeladź imienia hr. Zdzisława Czarnomskiego z kwietnia 1982 r.)

“Pamięć historii żyje w nas,
myśmy godnymi synami
tych co polegli, by wstał kraj,
im dzisiaj Przyrzekamy (...)”
 (“Przyrzekamy”)

“Co to jest skauting?”

Patriotyczna część społeczeństwa polskiego rozumiała, że walkę o niepodległość należy rozpocząć od walki o dusze polskiej młodzieży. Konspiracyjnie powstaje skauting na wzorach angielskich, żądający wychowania młodego człowieka sprawnego fizycznie, rozgarniętego umysłowo, o wysokich walorach etycznych i patriotycznych. Warto tu przytoczyć wypowiedź jednego z ówczesnych skautów: na pytanie - *“Co to jest skauting?”* - pada odpowiedź - *“To walka o wolną Polskę”*.

Skauting dotarł do Zagłębia już w 1911 r. Czeladź leżała wówczas przy granicy prusko-rosyjskiej i pomna wysokiej ceny, jaką jej przyszło zapłacić za udział w powstaniu styczniowym 1863 r., gdy pozbawiono ją praw miejskich i wywieziono wielu jej mieszkańców na Sybir. Na terenach starej Czeladzi istniały w tym czasie dwie kopalnie węgla “Saturn” i “Czeladź” z prężną i zrewolucjonizowaną klasą robotniczą, podatną na ruchy wyzwolenie. Na przykład taka dzielnica Saturn. To przez nią biegły drogi polskich rewolucjonistów, to tu przez granicę przeprowadzany był wielokrotnie “Socjalista” Józef Piłsudski przez pracownika kopalni “Saturn” Pawła Dehnela.

Dr Stefan Feliks Falkowski wybitny społecznik w 1906 r. zakłada na kolonii Saturn gniazdo “Sokoła” i przez szereg lat jest przeze-

sem tej organizacji. To prawdopodobnie przez niego dochodzą tu "drogą służbową" pierwsze instrukcje o skautach ze Lwowa, traktowanych wówczas jako organizacja młodzieży, mająca zasilać szeregi "Sokoła". Kto miał skautów organizować na Saturnie? Wybór padł na młodego "sokoła" 19 letniego Zdzisława Czarnomskiego. W kronice 5 ZDH tak pisze o tym okresie założyciel skautów czeladzkich:

"W roku 1912 na Zlocie "Sokoła" w Krakowie pierwszy raz miałem sposobność zetknąć się z organizacją dla mnie nową - skautingiem. Zaimponował mi skauting, ich ćwiczenia, karność, podchodzenia i wiele innych rzeczy, to też nosiłem się z zamiarem założenia takiejże drużyny na Saturnie. Pierwszym było założenie zastępu skautowego ze starszych Sokołów w maju 1913 r. Założycieli było sześcioro: Czarnomski, Gonciarz, Banaszkiewicz, Kipiński, Szkop i Spyrzyński. Ponieważ nie wiedzieliśmy na razie, pod jaką nazwą mamy egzystować, po pierwszym zebraniu przyjęliśmy nazwę Naczelnej Komendy Skautowej (NKS). Zbiórki musieliśmy odbywać w miejscowych kamieniołomach, rozstawiając warty z obawy przed aresztowaniem. W parę miesięcy, kiedy praca szła w całej rozciągłości, władze rosyjskie zaaresztowały i przechwyciły drużynę Polskiej Organizacji Skautowej pod Wojkowicami. Trzymano ich w więzieniu pod śledztwem przez 3 tygodnie. Dzięki jednak solidarności i braku dowodów winy zostali wypuszczeni na wolność. To osłabiło pracę i u nas i ... przyciągnęło wielu do zastępu. Stworzono wtedy drużynę dosyć już liczną.

Ponieważ kilku z nas należało do miejscowego "Sokoła", udało nam się pozyskać pod egidą tegoż Koła salę Klubu, gdzie też odbywano ćwiczenia. Praca szła w szybkim już teraz tempie ...

Utworzono tu po pewnym czasie, dzięki ofiarności członków, bibliotekę drużyny (...) i kupiono specjalną pieczęć drużyny z inicjałami Naczelnej Komendy Skautowej.

W tym roku powstaje w tejże miejscowości inna drużyna pod

nazwą POS. Utworzeniem tej drużyny zajął się dh J. Pieczyński. Dnia 6 czerwca 1914 r. zwołali oni zbiórkę, która odbyła się w piwnicach miejscowego Klubu. Na zbiórkę tę przybył także ogniskowy z POS Szlenk. Władze rosyjskie dowiedziały się o miejscu zbiórki, przybyły tam, zaaresztowały komendanta oraz drużynowego, którego zresztą po wielkich staraniach wypuszczono na wolność.

W miesiąc po założeniu drużyny POS męskiej, zostaje założona przez dh Januszewiczównę - zwolenniczkę POS - drużyna żeńska. W parę miesięcy po założeniu tej drużyny również zostaje założona przez dha Czarnomskiego pod egidą NKS także drużyna...

15 sierpnia 1914 r. wskutek wojny Rosjanie opuszczają Zagłębie. Wkraczają Niemcy, odcinając wszystkich od Warszawy, skąd chcieliby uzyskać informacje o ruchu skautowym. Po zajęciu Zagłębia Niemcy początkowo do naszych organizacji zachowują się biernie, to też drużyny stają się coraz silniejsze, a pracę zdwojono. W roku 1915 już zaczynają się prześladowania ze strony władz i aresztowania poszczególnych członków i dowódców drużyn. Praca staje się znów konspiracyjna. Zbiórki POS, a także NKS zostają przeniesione do miejsc więcej ukrytych. W lipcu na zbiórce POS, na boisku ofiarowanym nam przez Towarzystwo Saturn, po skończonych ćwiczeniach odśpiewano "Rotę". Patrol niemiecki, idący obok ogrodu, usłyszawszy... "ni dzieci nam germanić" - dał w stronę głosów szereg strzałów. Skauci ulotnili się bocznymi wyjściami. W miesiąc po tym podczas ćwiczeń tyralierskich. prowadzonych na "Łęgu" przez NKS - komisarz niemiecki dał w stronę ćwiczących dwa strzały. Na szczęście chybił..."

“Harcerze w służbie...”

W dniach 1 - 2 listopada 1916 r. odbywa się w Warszawie wspólny Zjazd organizacji skautowych. Powstaje Związek Harcerstwa Polskiego. Jako wspólną odznakę przyjęto krzyż (od NKS) i lilijkę (od POS).

Przewodniczącym związku został ks. Nauersberger. Dokonano podziału na chorągwie i okręgi. Zagłębie Dąbrowskie tworzy Okręg IX, a jego pierwszym Komendantem zostaje dh Kazimierz Kierzkowski. W wyniku łączenia organizacji skautowskich w dniu 12 grudnia 1916 r. w sali związków zawodowych na Pogoni odbywa się także losowanie numeracji drużyn. W tym losowaniu dh Czarnomski wyciąga dla drużyny saturnowskiej nr 1, dla czeladzkiej dh Pieczyński nr 15, a harcerek nr 9.

Po tej organizacji giną właśnie dzielące do tej pory harcerzy, a praca znacznie się ożywia. Następuje silny wzrost ilościowy drużyn. W 1917 r. w Czeladzi zostaje utworzony kurs na stopień III, który prowadzi dh Czarnomski przy pomocy dh Wieczorka i ks. Zi-mniaka. Egzamin składa 12 harcerzy i 10 harcerek. Powstaje też Patronat Harcerstwa (prototyp Koła Przyjaciół Harcerstwa). Stosunek władz niemieckich do harcerstwa ciągle się zmienia. Jest dobrze, gdy do legionów wstępują starsi harcerze (w Czeladzi wstępuje dh Kapuścik Bronisław) - jest źle, gdy legionieści odmawiają założenia przysięgi na wierność. - “To też w 1918 r. Niemcy zakazują ćwiczeń, zamykając działalność niektórych drużyn. Gdy władze okupacyjne rekwirują dzwony w miejscowym kościele - członkowie drużyn 1 i 15 manifestują śpiewając “Rotę” i pociągając do manifestacji ludność, która obrzuca rekwirujących kamieniami. W miesiąc później harcerstwo urządza manifestację w Sosnowcu. Manifestacja ta kończy się ciężkim i lekkim poranieniem kilkunastu osób. Równocześnie w tym dniu drużyna saturnowska manifestuje w szkole “Na skałce” śpiewając

“Rotę”. Niemcy na koniach wraz z policją, otaczają budynek szkolny starając się ująć sprawców manifestacji, co jednakże im się nie udaje” - pisze w kronice Z. Czarnomski.

W 1918 r. do Czeladzi przybywa zdemobilizowany kpt. Legionów, dr Sławoj-Składkowski. Jest on komendantem tajnej P.O.W. Szybko podporządkowuje sobie wszystkie czeladzkie organizacje (Sokoła, Strzelca, Harcerzy, Straż Pożarną) i każe czekać, choć nie bezczynnie: - “W początkach listopada 1918 r. na kilka dni przed rozbrojeniem Niemców, pięciu harcerzy z drużyny saturnowskiej przenosi karabiny, granaty i naboje z Dąbrowy Górniczej dla spiskowców”. Rozbrojenie Niemców w Czeladzi w dniu 11 listopada 1918 r. odbyło się sprawnie i bez ofiar. W akcji rozbrojenia brali udział harcerze obydwu czeladzkich drużyn”.

Powstanie Polski w 1918 r. było procesem złożonym, lecz przede wszystkim było wynikiem determinacji narodu, gotowego walczyć o swą niepodległość do ostatniej kropli krwi. Powstała II Rzeczypospolita Polska - państwo o wyjątkowo niestabilnych granicach. O kształt II Rzeczypospolitej trzeba było i pertraktować i walczyć. Granice w latach 1918 - 1921 r. ciągle się zmieniały. Na północy kraju powstało Wolne Miasto Gdańsk - kość niezgody między Polską a Niemcami, przegraliśmy plebiscyt o Warmię i Mazury, Litwa domagała się Wilna, na wschodzie toczyły się walki z Rosjanami, na południu Czesi zaanekowali Zaolzie, na zachodzie zwycięskie powstanie w Wielkopolsce i trzy powstania na Śląsku... W tej wojennej scenerii toczyło się życie czeladzkich harcerzy. Można powiedzieć o nich, że byli wszędzie, gdzie tego wymagała Ojczyzna. Zaczyna się akcja werbunkowa do polskiego wojska. Oto fragment z kroniki 5 ZDH: - “W końcu 1918 roku i na początku 1919 wstępują do wojska polskiego jako ochotnicy, druhowie: Zdzisław Czarnomski, Franciszek Penconek, Franciszek Herchold, Mieczysław Rojewski, Stefan Tyc, Antoni Rutkowski, Stefan Zarębski, Franciszek Sobolewski,

Józef Sadłowski, Andrzej Witwicki, Władysław Okmiński, Władysław Ciuk - wszyscy z drużyny saturnowskiej, a z czeladzkiej - Edward Jachlik, Stanisław Kuzia, Fabian Jaworek, Witold Dudziński, Józef Majcherczyk, Bronisław Szlauer, Edward Sztajer, Kazimierz Trząski i Stanisław Underowicz”.

W sierpniu 1920 r. harcerstwo “jako całość oddaje się do dyspozycji władz wojskowych, by zależnie od wieku i sił objąć różne posterunki, na które ich powoła obowiązek służby Matce - Ojczyźnie”. Pośpieszyli więc do szeregów Armii Ochotniczej dalsi druhowie z Czeladzi: Bronisław Hetmańczyk, Stanisław Walo, Stanisław Trzcionka, Feliks Zawadzki i inni, których nazwisk z czasem zapomniano. Kronikarz (W. Nekrasz) podaje ogólnie, że z Czeladzi zgłosiło się wówczas 8 harcerzy, a z Saturna 6.

Natomiast ci najmłodsi pełnią straż na granicy polsko-niemieckiej, biegnącej obok Czeladzi. Trudna to była służba, ale konieczna, gdyż na skutek trudnej sytuacji na wschodzie, wycofano na front Straż Graniczną i policję. W Sosnowcu, na podstawie “ogólnych rozkazów gen. Hallera utworzono “Harcerski półbatalion wartowniczy straży granicznej” przy 11 pułku piechoty”. Harcerze zagłębiowscy obejmują służbę wartowniczą na odcinku od Modrzejowa do Bobrownik. Obsadzone przez poszczególne drużyny powstają posterunki: Modrzejów, Radocha, Sosnowiec, Milowice, Saturn, Czeladź, Wesola, Bobrowniki...

Łącznikiem między władzami harcerskimi a wojskowymi został mianowany Komendant I Okręgu ZHP dh ks. J. Sobczyński (późniejszy proboszcz w Czeladzi).

Trudna to była służba; bo jak pisze W. Nekrasz (“Harcerze w bojach”) dalsze strażnice z powodu trudności komunikacyjnych i braku środków przewozowych nieregularnie otrzymywały prowiant. Zresztą jedzenie było niewymyślne. Chleba otrzymywano mało, a tzw. mięso składało się przeważnie z kości.

Koło Polek, Czerwony Krzyż i żeńskie drużyny harcerek - widząc ten niedostatek chłopców - zaopatrywały ich w żywność.

Długość poszczególnych odcinków była dość znaczna w stosunku do rozporządzalnej obsady. Wystawiano na każdy kilometr po 2 ludzi, stojących po 4 godziny, dwa razy w ciągu doby. Służba była więc wyczerpująca, a w szczególności dlatego, że większość harcerzy wcale nie posiadała butów i na wartach musieli stać boso bez względu na to, czy w terenie suchym, czy na mokradle, w dzień czy w nocy (...) Z ubraniem było podobnie (...) Dla utrzymania nastroju harcerskiego urządzono na niektórych posterunkach zbiórki harcerskie z gawędami i śpiewami. Było to konieczne ze względu na złe warunki życia. Oprócz pilnowania granicy musiano też prowadzić całą stronę gospodarczą oddziału, a więc część chodziła na poszukiwania drzewa, drudzy rąbali je, inni skrobali kartofle i gotowali". Między innymi straż graniczną pełnili następujący czeladzcy harcerze: Stefan Starzycki i Józef Zakrzewski ... aż do końca września 1920 r., kiedy przyszedł rozkaz o demobilizacji harcerzy ze Straży Granicznej.

Zbliżał się plebiscyt. Nie brakło i tu harcerskich rąk i serc. Czeladzcy harcerze na polecenie władz miejskich wyszukują na swym terenie ludzi uprawnionych do głosowania na Śląsku, zgłaszają ich do Magistratu, by wreszcie, w dniu głosowania "w niedzielę palmową 1921 r." odprowadzić ich zwartą grupą w paradnym szyku do granicy na Komorę Celną.

Niekorzystny dla Polski wynik tego plebiscytu stał się głównym powodem wybuchu III powstania śląskiego w dniu 3 maja 1921 r. I znów w szeregach powstańczych widzimy czeladzkich harcerzy. Adam Skorupa, Bronisław Hetmańczyk, Stanisław Gamrat, Mirosław Sadowski, Stefan Starzycki, Edward Sztajer, Stefan Kawałowski...

W 1921 roku stabilizują się wreszcie granice Polski.

Harcerze wracają do domów. Nie wszyscy.

W "Złotej Księdze Harcerstwa" (Nekrasz: "Harcerze w bojach") zapisano, że z Chorągwi Zagłębiowskiej w latach 1914 - 1921

zginęli na Polu Chwały:

- Władysław Okmiński - harcerz 5 ZDH na Saturnie, zginął na froncie w 1918 r.
- Andrzej Witwicki - harcerz 5 ZDH na Saturnie, zginął na froncie w roku 1918 - 1919 r.
- Feliks Zawadzki - harcerz 5 ZDH, zginął w 1919 r. jako ochotnik.
- Witold Dudziński - zastępowy 14 ZDH. Służył w 205 p.p.ochotn. Zginął na froncie bez wieści. z 14 ZDH w Czeladzi. Brał udział w rozbijaniu Niemców w 1918 r. Poległ w 1920 r służąc w 42 p.p.
- Fabian Jaworek -
- Stanisław Kuzia - harcerz 14 ZDH w Czeladzi, wstąpił do harcerstwa w 1915 r. a w 1917 do POW. Służył w 37 p.p. Zmarł po powrocie z wojska.
- Edward Czarnomski - harcerz z Saturna, ochotnik - zaginął.

Kopa Lat Piaskowskich Harcerzy

“Kurier Zagłębia z dnia 9 czerwca 1915 roku donosił, iż na Piaskach “w ostatnich czasach zorganizowało się kółko skautów w liczbie kilkudziesięciu działwy obojga płci pod kierunkiem p. Sznuka” (ps. “Śledź” - działacza skautowego z Grodźca). “Młodzież bardzo chętnie uczęszcza na ćwiczenia przyciągając do swego grona coraz to nowych zwolenników gimnastyki”.

Pierwszym drużynowym tej drużyny był Leopold Habrzyk, przybocznym Franciszek Paciej (obaj wstąpili później na ochotnika do WP). Członków drużyny niestety nie udało się ustalić; nie o gimnastykę jednak ówczesnym skautom chodziło - był to pierwszy etap walki o wolną Polskę.

Niemcy zorientowawszy się w czym rzecz - rozwiązali stowarzyszenie skautów (zarządzenie starosty będzińskiego z 17 VII 1915 roku), co jednak nie przeszkadzało w dalszej działalności drużyn skautowych, tyle że zakonspirowanych. Pewna grupa tych piaskowskich skautów (od 1917 r. już harcerzy) poszła na wezwanie gen. Hallera by bronić granic Polski w latach 1919 - 1920. W obronie Lwowa poległ piaskowski harcerz Jerzy Biczani, a Franciszek Paciej wrócił z Krzyżem Walecznych. Po tej wojnie harcerstwo dość długo nie mogło się odnaleźć, szarpane z lewa i z prawa, wreszcie obumarło.

Drugim, choć krótkotrwałym zrywem było utworzenie w latach 20-tych drużyny harcerskiej przez dh Gawlika z 14 ZDH z Czeladzi, czy też stworzenie w 1927 r. “plutonu harcerzy na Piaskach” przez Józefa Hałę z Miłowic. Po ich odejściu nastąpiło samo rozwiązanie. Cóż, przysłowie mówi, że do trzech razy sztuka.

Tym trzecim etapem było założenie drużyny w r. 1933 przez hm Zdzisława Czarnomskiego przy szkole nr 5 na Piaskach. A zaczęło się to tak.

W pierwsze dni września, już po rozpoczęciu roku szkolnego, przychodzi do klas piątych p. kierownik Bronisław Zajdlie z drugim umundurowanym panem i powiada: - To jest harcmistrz Zdzisław Czarnomski, komendant hufca czeladzkiego, który pragnie założyć drużynę harcerską. Kto jest chętny? - Podniósł się las rąk chłopięcych (tylko dziewczęta były zde gustowane: A my? - pytały).

- Zbiórka chętnych dziś po południu o godzinie 4 na placu szkolnym - zakończył rozmowę ten pan w mundurze.

Zgłosiło się ponad 100 chłopców z klas piątych i szóstych (klas siódmych wówczas na Piaskach nie było). Rozpoczęła się zbiórka. Hm Czarnomski świetnie sobie poradził z tak dużą i rozbrykaną grupą chłopców. - Zbiórka w dwusereg! W czwórki, w prawo zwrot! Marsz! Co będziemy śpiewali? Spróbowaliśmy "Hej z góry, z góry, jadą mazury", potem zaś "Marsz, marsz Polonia"

Wyczerpał się nasz repertuar. W takim razie gimnastyka. Krótka, prężna - może z 10 minut. A teraz koło, czy jak kto woli - krąg. Krótka gawęda. Czym jest harcerstwo, jakim prawem się rządzi. Zapowiedź, że spotykamy się za tydzień o tej samej porze i miejscu. - Czuwaj!

Na następną zbiórkę przyszło już około 50, co wcale nie zraziło naszego harcmistrza. Podzielił nas na zastępy, kazał sobie wybrać zastępowych, zrobić spis imienny obecnych, i znów marsz ze śpiewem, gimnastyka, próba wiązania węzła "płaskiego", krótka gawęda, znów o prawie harcerskim i hymnie harcerskim "Wszystko co nasze Polsce oddamy".

- Czuwaj! Spotykamy się za dwa tygodnie!

Przyszło znów mniej, około 35-40 kandydatów na harcerzy. - Tyle wystarczy! - zawyrokował dh Czarnomski. Powstały cztery zastępy: Żbików, Orłów, Lisów i Wilków. Dh Z. Czarnomski przedstawił nam też kandydata na nowego przybocznego. Był to harcerz z 14 ZDH w Czeladzi dh Marian Król.

Zacząło się normalnie, pracowite działanie harcerskie. Za-

stępowych szkolono na Saturnie przy 5 ZDH. Harcówki na razie nie mieliśmy. Ćwiczenia odbywały się na podwórzu szkolnym, potem przeniosły się na Borzechę, prochownię, do parku jordanowskiego. Gdy przyszła słota udostępniono nam jedną z sal szkolnych, czasem salę gimnastyczną, a dla akt drużyny szafę w pokoju nauczycielskim. Dh Czarnomski był na wszystkich zbiórkach drużyny, które odbywały się raz w miesiącu, ale które coraz częściej prowadził przyboczny dh Król. Uczyliśmy się starych piosenek harcerskich, takich jak "Bracia skauci dosyć kurzu", "Płonie ognisko", hymnu "Wszystko co nasze", czy też modlitwy wieczornej "Idzie noc". Opanowaliśmy sztukę wiązania węzłów, znaków tropowych, urządzaliśmy podchody.

Zastępowi wylazili ze skóry by sprostać wymaganiom kursowym, w międzyczasie niektórych wymieniono, ale praca szła pełną parą. Był jakiś konkurs na podstawie którego ustalono miejsce w zastępie. Najlepszy miał prawo pierwszeństwa m. in. strzelania z wiatrówki do celu. Wiatrówkę przynosił dh Czarnomski.

Zaczęto rozglądać się za mundurkami i za rejestracją. - Jakiego koloru chusty, jaki numer nam przyznają? Problem! Uchwaliliśmy, że jako drużyna próbna poczekamy na nr 100. Ale czas się przeciągał, drużyna działała prężnie, wizytacja drużyny dh hm Flaka z Grodźca wypadła nadspodziewanie dobrze. Podczas wakacji w 1936 roku wysłaliśmy liczną grupę na obóz do Łękawy. Otrzymaliśmy nazwę: 91 Zagłębiowska Drużyna Harcerzy im. Adama Mickiewicza. Kolor chust: błękitny.

Hurra! Mamy własną kadrę. Zakładamy własną gromadę zuchową. Jej pierwszym wodzem jest dh Wicek Woźniak, a po nim dh Stefek Antonik.

Obóz drużyny w 1937 r. w Maczkach nie należał do udanych. W połowie jego trwania komendant zgubił pieniądze, trzeba było wracać do domu wcześniej.

Od września zmiana drużynowego. Dha Króla zastępuje nasz Stasiu Antonik, przybocznego dh Herszkowicza - dh Woźniak. "Bo-

gacimy” się bardzo powoli. Zakupiliśmy od wojska (z 23 pułku w Będzinie) wybrakowane “płaszcz-pałatki”, z których można spinać namioty. Gary mamy już od dawna. Ale ciężko. W porównaniu z drużynami czeladzkimi jesteśmy biedakami. Na odprawie w hufcu nasze “gorzkie żale” dh Czarnomski skwitował piosenką: “Nie narzekajmy na mundur nasz szary...”. I powoli starzejemy się. W 1938 r. zastęp “Orłów” staje się zastępem “starszych chłopców”. To nasz załążek Kręgu Starszo-harcerskiego na Piaskach.

Dziewczęta piaskowskie też mają swoją drużynę, którą od 1935 roku prowadzi nauczycielka dh Żywicka. Więc marzymy... W 1940 r. będziemy mieli wystarczającą liczbę 18-latków, by stworzyć wspólny Krąg...

Niestety, nad Polską zbierają się chmury. Ludzie coraz powszechniej mówią o wojnie z Niemcami. Odgrzamy się, jeśli tak, to wszyscy pójdziemy jak jeden mąż na ochotnika do wojska. Zbliża się lato 1939 r. Część wyjeżdża na obóz, część rozpoczyna współpracę z miejscową Ligą Ochrony Powietrznej Państwa (LOPP).

Uczestniczymy w kursie pierwszej pomocy, słuchamy wykładów o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej (które prowadził inż. Znowski). I ćwiczenia praktyczne: kopanie rowów (schronów) przeciwlotniczych, kontrola strychów pod względem przeciwpożarowym. Bo wszystko ma być gotowe do 1 sierpnia zgodnie z rozkazem Naczelnika ZHP...

Koniec sierpnia 1939 r. Zarządzam zbiórkę swojego zastępu “Skautów” - taką sprawozdawczą, ale z “duszeniem ziemniaków” na ugorze za “szlafhausem”. W “szlafhauzie” mieliśmy izbę harcerską подарowaną nam przez kopalnię “Czeladź”. Przygotowanie do zbiórki typowe. Właściwie wszystko zgrane. Wiadomo, że ziemniaki przyniesie Kaziu Postół, bracia Wenclowie odpadki wędlin i tłuszcze, ktoś inny liści kapusty, jeszcze ktoś drzewo...

Słońce chyli się ku zachodowi. A tu nagle: - Druhu! Hufcowy

idzie! Nie spodziewaliśmy się tej wizyty. Przyszedł dh Czarnomski w towarzystwie kierownika szkoły p. Zajdlica, który był opiekunem drużyny. Zbiórka! Raport. Melduję: Druhu Hufcowy! Nasze zadanie wykonaliśmy, mamy pokwitowania! - To dobrze, porozmawiamy jeszcze o tym. A teraz poczęstujcie nas "duszkami".

Smakowały gościom i nam, i to jeszcze jak. Rozpoczęły się rozmowy indywidualne. Tego nigdy nie zapomnę.

Do dh Czarnomskiego kolejno podchodzą moi chłopcy i meldują. Ja zrobiłem to, ja zrobiłem tamto. Kolej na Stefana Głodka. Podczas uroczystych chwil zaczynał się. Trwa chwila milczenia i Stefek nie mogąc przełamać się, wyciąga przed siebie ręce z pęcherzami, których dorobił się podczas prac przy wykopie schronu przy ul. Nowopogońskiej. Dh Czarnomski patrzy na Stefka i mówi cicho: - Rozumiem!

Któż mógł wówczas przypuszczać, że właśnie tych dwóch harcerzy nie przeżyje wojny, że obaj oddadzą swe życie za Polskę - wierni harcerskim ideałom, harcerskiemu prawu.

Na 1939 roku nie skończyła się historia 91 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej na Pisakach, ale o tym może innym razem.

Władysław Kwaśniak, phm

Związek Orła Białego na Piaskach - wspomnienia i relacje

Konspiracyjna działalność na Piaskach, w formach jeszcze nie zorganizowanych zaistniała już w pierwszych dniach okupacji. Znaczącą rolę w tej działalności odegrała młodzież, głównie absolwenci i uczniowie szkół średnich Siemianowic Śląskich, Sosnowca i Katowic.

Stanowiliśmy młodzieżową społeczność w robotniczym rodowodzie, łączyły nas wspólne zainteresowania i dążenia. Nieoczekiwane załamanie naszych własnych życiowych planów było czynnikiem umacniania koleżeńskiej więzi, przyjaźni, wzajemnego zaufania, szacunku i przede wszystkim poszukiwania sensownych rozwiązań. Zadania wynikały z rozwoju wojennych wydarzeń, codziennej okupacyjnej rzeczywistości i nieposłuszeństwa wobec zarządzeń wroga.

Tolerowane początkowo przez okupanta Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, z siedzibą w "Domu Katolickim" stało się miejscem codziennych spotkań piaskowskiej młodzieży. Tam rodziły się początki naszej młodzieżowej konspiracji, powstającej spontanicznie, bez politycznych ukierunkowań i określonego przywództwa. Przekonani o rychłej klęsce Niemiec zorganizowaliśmy zespoły samokształceniowe, gromadząc podręczniki i literaturę. Zajęcia odbywały się w mieszkaniu sióstr Zofii i Krystyny Nowakowskich, przy ul. Focha, a także przy ul. Krzywej w mieszkaniu Stefana Kina. Był to zespół uczniów, Koedukacyjnego Gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich, zaprzyjaźnionych ze sobą przez wspólne lata nauki. Należeli do niego: Siostry Nowakowskie, Halina Czech, Stefan Kin, Tadeusz Koziół i autor tych wspomnień. Do studiów



Autor w gimnazjalnym mundurku, już jako członek "Orła Białego"



Stefan Pałucha i Marian Ledwójcik przy wytyczaniu kierunku
osi chodnika "Pole Ia Małobądz" pokład "Szczęsny" grubość około 2 m.
- 160 m. pod ziemię

uniwersyteckich przygotowywali się maturzyści sosnowieckich liceów. Organizatorami kształcenia byli bracia Kazimierz i Witold Twyrdowie.

W Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży organizowaliśmy literackie spotkania. Była wśród nas moda na pisanie wierszy, zapewne nie miały one literackich wartości, ale odzwierciedlały uczucia i patriotyczną postawę autorów, niektóre wiersze pozostały jeszcze w mej pamięci.

Kilkuosobowy zespół wokalny uświetniał nabożeństwa i uroczystości kościelne gregoriańskimi śpiewami. Opracowaniem i dyrygenturą zajmował się Edward Glinka, któremu wojna uniemożliwiła ukończenie studiów teologicznych. Kościół stawał się często miejscem manifestowania naszych patriotycznych uczuć. Dostrzegalny był zwiększony udział mieszkańców Piasków w religijnych uroczystościach i nabożeństwach w latach okupacji, a szczególnie w święta państwowe 3. maja i 11. listopada. W styczniu 1940 roku udało się wystawić w budynku szkolnym "Jasełka Polskie" Lucjana Rydla. W większości wykonawcami byli piaskowscy harcerze. Znacznej pomocy w pracach organizacyjnych udzielił nam ksiądz wikary Józef Wiertelak, sprzyjający naszym poczynaniom, któremu udało się uzyskać zgodę okupanta na odegranie przedstawienia.

Miały także miejsce spotkania towarzyskie w prywatnych mieszkaniach koleżanek i kolegów. Często uprzyjemniał je swym repertuarem piosenek Zdzisław Stelmach. Balladę o Jurku Biczanie nuciliśmy wszyscy.

Gastronomiczny lokal z elektrycznym bilardem był także miejscem naszych spotkań. Na ważne rozmowy udzielał nam pomieszczenia, na zapleczu restauracji, właściciel lokalu, Władysław Konieczny. Uczestniczyli w nich moi przyjaciele Roman i Ryszard Kanowie, Stefan Nowakowski, Zygmunt Wilk, który z zasady płacił za podane na gorąco czerwone wino, gdyż jedynie on pracował zarobkowo. Odczuwaliśmy brak pieniędzy, zwłaszcza po wprowadzeniu

do obiegu niemieckich marek. Niekiedy udało się pohańdlować papierosami, tytoniem i sacharyną, odbiorcami byli będzińscy Żydzi.

Narzucony przez okupanta obowiązek pracy i smutne perspektywy związane z przymusowym wyjazdem na roboty do Niemiec wymagały obronnych działań z naszej strony. Szukaliśmy możliwości zatrudnienia na miejscu. Zrozumienie i duża pomoc okazywali nam pracujący na kopalni polscy urzędnicy, którzy pomijając pośrednictwo będzińskiego "Arbeitsamtu" załatwiali formalności związane z zatrudnieniem. Niemiecki urząd pracy, po obowiązkowym zarejestrowaniu, kierował młodzież polską do pracy w Niemczech.

Niektórzy rzemieślnicy także stwarzali miejsca pracy, czasami było to odpowiednio udokumentowane fikcyjne zatrudnienie. Właściciel zakładu stolarskiego Mieczysław Górski uchronił przed wyjazdem do Niemiec kilka osób, wśród nich mego szkolnego kolegę Sylwestra Calickiego. Podobnie postąpił kierownik Spółdzielni "Zgoda", Józef Machura.

Od wiosny 1940 roku, młodzież zmuszona była do podjęcia pracy, by uniknąć represji okupanta, a także by uzyskać kartki żywnościowe.

Podczas odwiedzin koleżanek i kolegów uczestniczyłem często w rozmowach i dyskusjach z ich rodzicami, którym mogłem zaimponować znajomością aktualnych wiadomości, nadawanych przez zagraniczne rozgłośnie radiowe. Dostyć często odwiedzałem rodzinę Sznajdrów ze względu na zadawnioną znajomość i sympatię do mej koleżanki Heluty i młodszego od niej Tadeusza. Przed wojną mieszkaliśmy po sąsiedzku przy ulicy Nowopogońskiej. Ze zdumieniem, a nawet przerażeniem dostrzegłem pewnego dnia, portret Hitlera zawieszony na eksponowanym miejscu w ich pokoju. Zauważono zapewne moje zdziwienie i zakłopotanie, gdyż matka Heluty wyjaśniła, w usprawiedliwiającym tonie, że zmuszona była złożyć wniosek o uzyskanie niemieckiego obywatelstwa, by uchronić córkę przed wyjazdem na przymuso-

we roboty do Niemiec. Decyzję swą uzasadniała niemieckim pochodzeniem. Przy okazji dowiedziałem się, że jej rodzicami byli niemieccy koloniści o nazwisku Hartrampf, zamieszkali w Petersburgu. Szczepan Sznajder udowydniał swój polski rodowód twierdząc, że w okresie bismarkowskiego "kulturkampfu" utracił swe rodowe nazwisko - Krawiec. Niepełnoletni jeszcze Tadeusz pracował jako ekspedient w spółdzielni "Zgoda". Frau Schneider zaproponowała mi, by razem z Helutą i Tadeuszem uczyć się niemieckiego języka informując, że jest już umówiony nauczyciel Niemiec. Nikt w tej rodzinie nie znał niemieckiego języka.

Tego dnia byłem ostatni raz w odwiedzinach u rodziny Sznajdrów. Zerwały się więzi koleżeńskie z Helutą i Tadeuszem. Było mi ich serdecznie żal. ..."Mamo, miałaś jednego syna, wysłałaś go na pewną śmierć"... Jest to zdanie z listu, który wysłał swej rodzinie jedyny urodzony na Piaskach żołnierz niemieckiego "Wehrmachtu" Tadeusz Sznajder. Nikt nie wie gdzie i kiedy zginął. Pieczęć na liście zawierała tylko numer poczty polowej. O tragedii tej rodziny opowiadała mi już po wojnie Heluta.

Genezy konspiracyjnej działalności na Piaskach należałoby więc szukać w określonych zachowaniach młodzieży, zachowaniach odzwierciedlających jej patriotyczną postawę, na której kształtowanie miała wielki wpływ polska szkoła, jak również w spontanicznym działaniu jednostek i grup dla których hasło "Salus patriae suprema lex" wytyczało drogę postępowania.

Wiadomość o organizowaniu się Wojska Polskiego we Francji umacniała naszą wiarę w potęgę aliantów i rychłą klęskę Niemiec.

Z własnej inicjatywy poszli z Piasków i dotarli do Francji, aby walczyć o wolną Polskę, moi serdeczni przyjaciele, z którymi razem spędzałem wakacje w 1939 roku: Zygmunt Stolarczyk "Dynduś" syn górnika, absolwent Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu, Eugeniusz Przybyśławski uczeń

Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach, syn robotnika miejscowej kopalni, sportowiec, piłkarz klubu "Placówka" przy Związku Podoficerów Rezerwy na Piaskach, Władysław Kuc, syn górnika uczeń maturalnej klasy Liceum Zrzeszenia Rodzicielskiego w Sosnowcu - poszli bronić Francji, poszli bić się za Ojczyznę.

Zygmunt zginął podczas ucieczki z niewoli niemieckiej, usiłując przedostać się do Szwajcarii, gdzie byli internowani jego towarzysze walki. Gienek, po internowaniu w Szwajcarii, powrócił w rodzinne strony, zmarł przedwcześnie po ciężkiej pracy w kopalni.... Władek bardzo ciężko ranny do kraju nie mógł powrócić. Niemcy zapewne z zemsty aresztowali rodziców Władka i obie jego siostry. Organizatorzy "Związku Orła Białego" zapewne mieli ułatwione zadania i nie napotykali na poważniejsze trudności w powoływaniu podstawowych komórek organizacyjnych na Piaskach. Nie bez znaczenia była możliwość łatwych kontaktów osobowych w kopalnianym środowisku zamieszkania i pracy, w którym prawie wszyscy się znali. Sprzyjała temu także postawa członków państwowo-twórczych organizacji, szczególnie Koła Związku Podoficerów Rezerwy, Związku Strzeleckiego, Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół", Związku Harcerstwa Polskiego i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Wiara w rychłą klęskę Niemiec, rozpowszechniane optymistyczne wiadomości pochodzące z alianckich rozgłośni radiowych, rozbudzały i utrzymywały patriotyczne uczucia, miały wpływ na ilościowy wzrost liczby rzeczywistych i potencjalnych konspiratorów.

Można z pewnością przyjąć, że od późnej jesieni działalność konspiracyjna na Piaskach zaczyna przyjmować zorganizowane formy. W listopadzie 1939 roku odbyły się pierwsze zaprzysiężenia. Jedno z nich odbyło się u Marii i Andrzeja Manasterskich, zamieszkałych przy ulicy Tadeusza Kościuszki w budynku vis a vis kopalnianej bramy. Tam składał przysięgę Mieczysław Strąk, pedagog, komendant Związku Strzeleckiego na Piaskach, za-

trudniony w kopalni przy obsłudze szybu "Piotr", Zygmunt Sidowski absolwent Szkoły Górniczej w Dąbrowie, zatrudniony w górniczym dozorze, a także autor relacji Marian Ledwójcik absolwent gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich.

Przysięga miała uroczysty charakter. Na stole nakrytym białym obrusem, obok krzyża stały dwie płonące świece, a przy czerwonymi proporcu z Białym Orłem leżała krótka broń. Przysięgałem w obecności Andrzeja Manasterskiego i dwóch nieznanych mi wtedy osób. Po zaprzysiężeniu posługiwałem się pseudonimem "Fidelis". Znajomość przedwojennej działalności, zaprzysiężonych w tym dniu osób i organizatora konspiracyjnych spotkań, pozwala sądzić, że rodowód naszej piaskowskiej organizacji "Orzeł Biały" sięga Związku Strzeleckiego i Związku Podoficerów Rezerwy. Późniejsze moje środowiskowe kontakty potwierdziły wyrażoną opinię.

Od chwili złożenia przysięgi zleceńodawcą wyznaczanych mi zadań był Andrzej Manasterski. W okresie przedwojennym pracował społecznie w Zarządzie Związku Podoficerów Rezerwy w kole na Piaskach. Opiekował się drużyną piłkarską klubu sportowego "Placówka". We wrześniu 1939 roku, jako ochotnik, brał udział w walce z Niemcami. Kampanię wojenną zakończył pod Lwowem, miastem o które walczył z Ukraińcami w 1920 roku. Unikając szczęśliwie niemieckiej niewoli i rosyjskiej deportacji, powrócił w połowie października na Piaski. Stałem się częstym bywalcem w domu Manasterskich, co łączyło się z wykonywaniem organizacyjnych obowiązków. Z tych samych powodów przebywali tam: Zygmunt Wilk, Zygmunt Sidowski i tzw. "tajniacy" Karol Mulewicz i Bolesław Samolewicz, zatrudnieni przed wojną w ochronie kopalni, członkowie Związku Podoficerów Rezerwy. Czasami spotkania miały charakter towarzyski, przy skromnej herbatce i partii preferansa. W grudniu 1940 roku poznałem tam Zygmunta Olszewskiego z Milowic, oficera, ucze-

stnika wojny obronnej, który przyniósł kilka egzemplarzy gazетки "Nasze Sprawy". Gazetka ta stała się wiadomym symbolem istnienia i działania Związku Orła Białego. Późniejsze wydarzenia związane z działalnością Związku Orła Białego utwierdzały mnie w przekonaniu, że kierownictwo organizacji na Piaskach sprawował Andrzej Manasterski, posiadający pseudonim "Dosiek".

Zadania organizacyjne, które realizowałem w ponad dwuletnim okresie wymagały często odbywania spotkań i sprzyjały poznawaniu osób zaangażowanych w konspiracyjnej działalności. Posługiwanie się pseudonimami, w małym dobrze znanym środowisku, nie w pełni zabezpieczało utajnianie nazwisk. Często nie znało się pseudonimu osób, przynależnych do Związku Orła Białego, lecz ich nazwiska, adresy zamieszkania i miejsca pracy. Trudno zapewne ustalić liczbę członków piaskowskiej organizacji ZOB, bowiem zdarzało się, że osoby niezaprzysiężone brały udział w realizacji organizacyjnych zadań, lub z własnej inicjatywy angażowały się do konspiracyjnego działania.

Swoją, używając może niestosownego określenia "popularność" wśród wielu starszych wiekiem mieszkańców Piasków zawdzięczam kolportowaniu i relacjonowaniu bieżących wiadomości radiowych nadawanych z Tuluzi, Lionu i Paryża, a po upadku Francji z brytyjskiej rozgłośni BBC z Londynu. W drugim półroczu 1941 roku odbierałem także audycje radia moskiewskiego nadawane w języku polskim. Miałem możliwość korzystania z aparatu radiowego stanowiącego własność Stanisława Gawlika, męża mej siostry Anny. Była to, zakupiona tuż przed wybuchem wojny, superheterodyna "Kosmos". Usunęliśmy znacznych rozmiarów obudowę i głośnik, a jego funkcję spełniały detektorowe słuchawki. Tak "udoskonalony" aparat był zawieszony na kuchennych drzwiach, przykryty wierzchnią roboczą odzieżą. Można go było szybko instalować, a w przypadku zagrożenia, szybko likwidować stanowisko nasłuchu. Wymontowania głośnika dokonał technik Scelina Stanisław. Ko-

rzystając z przychylności Gawlików, w okresie ważnych wydarzeń, mogły słuchać audycji zagranicznych, wraz ze mną, godne zaufania osoby. Korzystne położenie mieszkania w budynku przy ulicy Betonowej 24 zmniejszało niebezpieczeństwo wykrycia tej działalności. Niektórym osobom zobowiązałem się systematycznie przekazywać streszczenia wiadomości radiowych. Dostarczałem je Kazimierzowi Budziarzowi, Stanisławowi Trznadłowi, Franciszkowi Paciejowi, Stefanowi Pałusze i ukrywającemu się w rodzinie Nowakowskich przy ul. Focha, oficerowi Stanisławowi Szydłowskiemu. Do prywatnego mieszkania Kazimierza Budziarza, sztygara oddziałowego na polu Ia "Małobądz", zostałem pierwszy raz zaproszony za pośrednictwem Andrzeja Manasterskiego na początku grudnia 1940 roku. Mieszkanie znajdowało się w budynku tuż obok kopalni przy ulicy T. Kościuszki. Budynek ten zamieszkiwali także Niemcy: Hase, Gepfert i Filbriht, sprawujący kierownicze funkcje w kopalni. Nie miałem wątpliwości do którego mieszkania zadzwonić, gdyż na pierwszych drzwiach była umieszczona wizytówka "Kazimir Budziasch". Nie byłem zachwycony. Kazimierz Budziarz zapewne chciał mnie poznać osobiście. Celem tej wizyty było także dokonanie ustaleń dotyczących czasu i miejsca naszych spotkań na kopalni. Odniosłem wrażenie, że "Stary" był już dobrze poinformowany o mej działalności w rozpowszechnianiu wiadomości radiowych. Sztygar powiadomił mnie, że od następnej dniówki będę zatrudniony przy górniczych pomiarach w charakterze pomocnika. Ucieszyłem się z tej propozycji, sądząc, że będę pracował z moimi przyjaciółmi Jędrkiem Swobodą i Kazimierzem Twyrdym, w grupie pomiarowej inż. Teodora Twyrdego ojca Kazika. Czułem się zażenowany traktowaniem mej osoby zbyt po partnersku, tak w dyskusji jak i w towarzyskich konwenansach. Dla niespodziewanego i niepożądanego gościa rozstawione na szachownicy figury miały wyjaśniać cel naszego spotkania. Tego dnia ja wygrałem....

Doktor Stanisław Trznadel przyjmował w przychodni pacjentów, którzy przychodzili do niego nie tylko po porady lekarskie. Potrzebne były różnego rodzaju zaświadczenia, dotyczące usprawiedliwiania nieobecności w pracy, zwolnienia chorobowe, oraz recepty na leki trudnodostępne dla Polaków. Utkwiły mi w pamięci słowa doktora "dychać, dychać" głośno wypowiadane w jego gabinecie, by przekonać czekających na korytarzu pacjentów o badaniu chorego. Oczywiście czytał wtedy wiadomości radiowe, które mu przynosiłem, lub wypisywał pośpiesznie recepty. Realizacją uzyskanych recept w niemieckich aptekach na terenie Śląska zajmowała się małżonka Kazimierza Budziarza. Osobiście byłem wdzięczny dr Stanisławowi Trznadlowi za umieszczenie mnie w sosnowieckim szpitalu na dwutygodniowy pobyt w lutym 1940 roku. Troskliwie zaopiekował się mną doktor Marian Buchacz. Ominięło mnie obowiązkowe zgłoszenie się do "Arbeitsamtu" w Będzinie po odbiór nakazu pracy w Niemczech. Takich skierowań dr Trznadel załatwiał więcej. Franciszek Paciej znany społecznik i organizator Towarzystwa gimnastycznego "Sokół" na Piaskach, miał możliwość nawiązywania w czasie pracy, kontaktów z górnikami i obsługą urządzeń transportowych na pochylniach i przewozach, bowiem trudnił się rozprowadzaniem drewna od szybu do filarów i chodników. Konwojowane przez niego transporty dłużyc niejednokrotnie celowo wprowadzały zakłócenia w ruchu, blokując przejazd wózków z węglem. Zapewne uczestniczył także w innych akcjach sabotażowych, związanych nie tylko z transportem. Z polecenia sztygara Kazimierza Budziarza zostałem zatrudniony przy górniczych pomiarach, lecz nie u inż. Twyrdego. Pracowałem ze Stefanem Pałuchą, mierniczym, jako jego pomocnik, wykonując proste czynności techniczne przy ustalaniu kierunków osi chodników i pomiaru ich długości. Stefan Pałucha otrzymywał ode mnie komunikaty radiowe, które mógł rozpowszechniać w Czeladzi, gdyż tam zamieszkiwał. Także w czasie

pracy dostarczałem radiowe wieści sztygarowi B. Gajdce, który współpracował z Kazimierzem Budziazem. Sztygar Bolesław Gajdka znany był z życzliwego stosunku do zatrudnionych na dole pracowników. Szczególnie chronił nieprzystosowaną do ciężkich warunków młodzież, przydzielając wykonywanie lżejszych czynności.

Utrzymywanie stałych i okazjonalnych kontaktów z osobami znacznie ode mnie starszymi, zwłaszcza znanymi w środowisku imponowało mi. Odczuwałem satysfakcję z obdarzania mnie zaufaniem, przy powierzaniu czasami trudnych i ryzykownych zadań. Zadań tych nie wyczerpywało słuchanie zagranicznych rozgłośni radiowych, rozpowszechnianie wiadomości i kolportowanie gazetki "Nasze Sprawy". Z Milowic przynosiłem na piaski 3 egz. tego pisma. Opowiadanie anegdot, ośmieszających wrogów, pogóbnie jak branie udziału w powielaniu różnych przepowiedni zwiastujących rychłe zakończenie wojny i klęskę zaborców, stanowiło prawie jawną codzienność mego środowiska.

Praca w kopalni dawała możliwość uczestniczenia w działalności sabotażowej mającej na celu niszczenia i osłabienie wojennej gospodarki wroga. Działania te zmierzały przede wszystkim do zmniejszania wydobywania węgla. Stosowano różne formy sabotażu. Pożądane efekty wywoływały zakłócenia w obsłudze i funkcjonowaniu transportu wewnętrznego. Krótkotrwałe w ciągu dniówki zatrzymywanie ruchu na pochylniach i przewozach, dające się usprawiedliwić wobec niemieckich dozorców, powodowały gromadzenie załadowanych wozów na stacjach, przy jednoczesnym braku pustych w "przodkach", powodując przerwy w pracy ładowaczy.

Stalowe łańcuchy z dużymi hakami, służące do transportowania wozów na pochylniach i przewozach celowo wrzucane do wozów z węglem, były często przyczyną uszkodzeń i postoju sortowni. Awaryjne zatrzymywanie sortowni powodowało konieczność przerywania pracy szybu i tym samym paraliżowało

pracę całego pola. Prócz łańcuchów trafiały na sortownie wraz z węglem ciężkie stalowe widełki, których brak na dole uniemożliwiał podpinanie wozów do trakcyjnej liny, będącej w ruchu. Wykrycie sprawców było niemożliwe, gdyż wozy z narzędziami sabotażu pochodziły od anonimowego nadawcy. Nie było w nich tzw. fleków lub marki oznaczającej numer roboczego stanowiska. Wpływ na zmniejszenie wydobywania, przy jednoczesnym zwiększaniu kosztów eksploatacyjnych miała działalność sabotażowa zmuszająca Niemców do ciągłych napraw i wymiany urządzeń technicznych: maszyn, kołowrotów elektrycznych i powietrznych. Niemieckie kierownictwo kopalni zostało zmuszone do znacznego zwiększenia na trzeciej nocnej zmianie, specjalistów, dokonujących ciągłych napraw i wymiany uszkodzonych urządzeń. Jedną z ważniejszych akcji sabotażowych było unieruchomienie na kilkanaście dni ściany w pokładzie "Szczęsny" na Polu IA "Małobądz", na którym szefostwo sprawował Kazimierz Budziarz. Eksploatacja pokładu dwumetrowej grubości odbywała się przy stosowaniu wysoko wydajnych urządzeń. Wrąb wykonywano łańcuchową piłą, poruszaną silnikiem elektrycznym o bardzo dużej mocy. Ruchome ramię piły wrzynało się w pokład węgla także na dwumetrową głębokość. Piła przesuwiała się wzdłuż ściany przy pomocy specjalnego mechanizmu linowego. Po odstrzeleniu węgla, ładowany ręcznie, przesuwiał się po stalowych rynnach, zawieszonych wzdłuż ściany, do podstawianych wozów. Obudowę stanowiły stalowe stemple i szyny, które cyklicznie przenoszono na zabezpieczanie nowopowstałego wyrobiska. Całodobowa praca tworzyła zamknięty cykl i odbywała się przy obecności niemieckich dozorców, którzy byli odpowiedzialni za przestrzeganie nowej technologii. Pracowali tam dozorczy: Gründel i Pradella. Przygotowany do eksploatacji pokład przecinały dwa nierównoległe chodniki nadając mu kształt trapezu, co powodowało ciągle powiększanie długości ściany, zwiększając tym

samym ilość wydobycia, jak również wysiłek pracujących tam górników. Długość ściany wiosną 1941 roku przekraczała 20 metrów, wydobywano z niej około 250 wozów węgla dziennie. Na ścianie tej pracował na nocnej zmianie, przy obsłudze elektrycznej piły, Andrzej Manasterski. Przeprowadzona przez niego akcja sabotażowa polegała na zniszczeniu silnika elektrycznego, przez dokonanie uszkodzeń izolacji na uzwojeniach. Przy obecności niemieckiego dozorczy Gründela silnik uległ spaleniu. Dużo czasu trzeba było przeznaczyć na demontaż i zainstalowanie nowego. Sprawa stała się na tyle głośna, że niemieckie kierownictwo kopalni wyznaczyło 1000 marek za wskazanie przyczyny zaistniałej awarii. Był to sygnał, że Niemcy nie wierzyli w niezawiniony wypadek, tym bardziej, że awarie różnych urządzeń, nie tylko na tej ścianie, były coraz liczniejsze. Systematycznie ginęły żeliwne smarownice, wykręcane z powietrznych i elektrycznych kołowrotów. W tej działalności nie byłem odosobniony, bo wiem spotykałem urządzenia z już powykręcanymi smarownicami. Smarownice o większej pojemności miały służyć do produkcji granatów, przy wykorzystaniu górniczych spłonek i materiałów wybuchowych. Doświadczenia przeprowadzone w kopalni wypadły pomyślnie, eksperymentowali przy użyciu amonitu: Andrzej Manasterski i Zygmunt Sidowski. Wcześniejsze doświadczenia przy użyciu dynamitu i smarownic olejowych przeprowadzał Mieczysław Górski z Mieczysławem Strąkiem poza terenem kopalni. (relacje p. M. Górskiego)

Rezultaty sabotażu kolejowego na kopalni były mniej dostrzegalne. Sypano piasek do łożysk olejowych wagonów znajdujących się pod kopalnianą sortownią.

Z własnej inicjatywy podjąłem tę działalność usiłując pod osłoną nocy wsypać piasek w smarownice. Z tymi na pozór łatwymi czynnościami, wykonywanymi pierwszy raz, miałem trudności techniczne w odślonięciu pokrywy łożyska. Po ciemku wsypałem garść piasku do kilku smarownic wypełnionych olejem i

pakunkami uszczelniającymi. Tam na piasek nie było miejsca. Wybrudzony olejem, bez przekonania w skuteczność wykonanego zabiegu i osiągnięcia pożądanego efektu niepostrzeżenie wyszedłem spod sortowni. Po raz drugi na podobną robotę wybrałem się zaopatrzonej za poradą Andrzeja Manasterskiego w opiłki różnych metali, które można było pozyskać z kopalnianych warsztatów mechanicznych. Sporą ilość dostarczył mi sąsiad z Nowopogońskiej, Marian Ochman. Efekty tej działalności były trudne do przewidzenia. Ta forma sabotażu kolejowego musiała być dość powszechnie stosowana, bowiem uzyskiwaliśmy informacje o utrudnieniach komunikacyjnych z powodu blokowania torów uszkodzonymi wagonami. W naszym środowisku powstał zator kolejowy pod Strzemieszycami w lipcu 1941 roku.

Wszelkie przerwy w pracy na kopalni spowodowane działalnością sabotażową miały ujemny wpływ na zarobki górników, którzy wraz z ładowaczami pracowali w systemie akordowym. Obciążano ich także kosztami przestrzelonych materiałów wybuchowych. Sztygarzy Kazimierz Budziarz, Bolesław Gajdka i Zygmunt Sidowski starali się rekompensować im utracone zarobki najczęściej fikcyjną dokumentacją pracy. Zdarzało się, że niektórzy górnicy dla uzyskania lepszych zarobków przekraczali wyznaczone normy wydobywania, pracowali na filarach razem z ładowaczami, pomagali obsłudze transportu. Znaleźli w swych skrzyniach wsunięte przez szpary pisma odpowiedniej treści, przestrzegające przed nadgorliwością w pracy. Podobne pismo włożyłem do szafki dozorczy Zaborowskiego, który wulgarnie odnosił się do pracowników, szczególnie do młodzieży, zwłaszcza gdy powstawały zakłócenia i awarie w nadzorowanym przez niego odcinku pracy.

Pracując w charakterze pomocnika mierniczego miałem możliwości dość swobodnego poruszania się po kopalnianym polu i przebywania w pomieszczeniach biurowych sztygarów i dozorców, wśród których było coraz więcej Niemców. Miał tam także

swoje biurko sztygar Kazimierz Budziarz. Korzystałem również z możliwości zjazdu na dół i wyjazdu na powierzchnię o różnych porach, co znacznie ułatwiało wykonywanie organizacyjnych zadań. Mogłem także przebywać po godzinie policyjnej na ulicy, gdyż posiadałem przepustkę nocną.

Pozyskiwanie materiałów wybuchowych wymagało dokładnych organizacyjnych ustaleń i współdziałania kilku osób. Ze skrytki znajdującej się przy stacji na polu Ia pod tzw. trzecią upadową dwukrotnie zabrałem amonit, by dostarczyć go do biura sztygarów. Odbiorcą był Kazimierz Budziarz.

W połowie grudnia 1940 roku wynosiłem paczkę zawierającą 6 opakowań dynamitu z wydrapanymi oznakowaniami. Stosownie do polecenia umieściłem je w teodolitowej skrzynce zabezpieczonej skórzanym pokrowcem. Ten "teodolit" osobiście odebrał ode mnie w biurze sam zleceńodawca. Wykrzyczał mnie przy tym bardzo głośno, za rzekomo źle utrzymane przyrządy służące do wykonywania pomiarów. Świadcami tej scenki byli "folks-deutsche" dozorczy, Aloiz Wrobel i Paul Bijok. Zachowanie sztygara odebrałem jako podziękę za dobre wykonanie polecenia. Przy okazji uczestniczenia w tym zadaniu, mogłem się tylko domyśleć, że dynamit pochodził z II Pola "Małobądz" z poziomu 210 metrów. Prowadzono tam roboty przy budowie przecznicy w złożu z piaskowca i używano dynamitu do kruszenia skał twardszych od węgla. Istniała więc także działalność sabotażowa prowadzona na sąsiednim polu, tam także spalił się silnik elektryczny poruszający taśmociąg w niskich pokładach "Karol" i "Karolina". Nadzorujący elektryczne urządzenia technik Puc zamieszkały w Czeladzi, ustalił, że przyczyną zwarcia w silniku było uszkodzenie izolacji na jego uzwojeniach, przez myszy, które dostały się na kopalnię wraz z transportem pożywienia dla pracującego pod ziemią konia. Kilka myszy znalezionych przez niemieckich dozorców w stajni i w pobliżu komórki z silnikiem potwierdziły wyrażoną opinię. Zapewne nikt nie usiło-

wał wyprowadzać ich z błędu.

Przed świętami Bożego Narodzenia 1940 roku otrzymałem polecenie dostarczenia pod wskazany adres na Kolonii Saturn, przesyłki wraz z korespondencją. Przesyłkę stanowiły dwa pakunki, w kształcie kuli o średnicy 10 cm Andrzej Manasterski, przekazując w jego mieszkaniu przesyłkę poinformował mnie, że jest to bez oryginalnych opakowań tak uformowany dynamit. Zalecił zachowanie szczególnej ostrożności, twierdząc, że na mrozie nawet lekkie wstrząsy mogą być przyczyną detonacji. Rzeczywiście bałem się tych pakunków. Mróz tego dnia był znaczny, a droga z Piasków przez Bożeczę faktycznie była "stroma i śliska". Na kolonii Saturn odnalazłem dom nr 19. Chwilę poczekałem pod drzwiami, nim osoba - pani, której się przedstawiłem używając pseudonimu, zaprosiła mnie do mieszkania. Odbiorca przesyłki wydał mi się znajomym. Odniosłem wrażenie, że on także mnie zna, bowiem ponad rok temu, odbierał ode mnie przysięgę u Manasterskich na Piaskach. Przy chowaniu korespondencji do szuflady dostrzegłem w niej pistolet, ten sam zapewne, który leżał na stole w czasie składania przysięgi.

W niedzielne popołudnie w dniu 29 grudnia przebywałem z Andrzejem Manasterskim i Zygmuntem Wilkiem w domu przy ulicy Focha w mieszkaniu Michała Kałandyka, męża mej siostry Heleny. Zabawialiśmy się grą w preferansa. Około godziny 16.30 gdzieś w oddali od strony Czeladzi, nastąpiła silna detonacja, od której zadrżały wszystkie szyby w oknach. Wszyscy zostali zaniepokojeni tym wybuchem, snując różne domysły, nie wykluczając nawet alianckiego nalotu. Jedynie zachowanie się Andrzeja Manasterskiego było jakieś nienaturalne. Spojrzał na mnie z niepokojem, ten niepokój ja także odczułem. Na ulicy mogliśmy tylko uzyskać informację, że wydarzyło się coś w Czeladzi. Andrzej Manasterski zlecił mi zebranie informacji od czeladzkich robotników, którzy przyjdą do pracy na kopalnię na nocną

zmianę. Z relacji Stanisława Przybylskiego i innych robotników wynikało, że nastąpił wybuch przy ulicy Zamurnej, w miejskiej łaźni, gdzie eksplodowały butle z tlenem. W wypadku są śmiertelne ofiary.

Wersje o eksplozji butli z tlenem utrzymywali miejscowi "folksdeutsche." Początkowy brak represyjnego działania ze strony Niemców zdawał się potwierdzać wiarygodność wersji o zaistnieniu nieszczęśliwego wypadku. Nie stawiano także przeszkód w odwiedzaniu, ciężko rannego w nim, Zygmunta Olszewskiego, przebywającego pod opieką polskich lekarzy w czeladzkim szpitalu.

Poczucie zagrożenia odczuli prawie wszyscy, którzy w dotychczasowej pracy konspiracyjnej mieli kontakty z Zygmuntem Olszewskim, którzy z pewnością wiedzieli, że niebutle z tlenem były przyczyną eksplozji. Nie miałem wątpliwości, że w zdeionowanych materiałach wybuchowych znajdował się także dynamit z Kopalni "Czeladź." Taką pewność mogli mieć także: Kazimierz Budziarz, Andrzej Manasterski, i górnik strzałowy z II Pola "Małobądz". Niemieckie służby policyjne były przekonane od początku, że eksplodowały materiały wybuchowe wyniesione z miejscowych kopalń. Natychmiast zaprowadzono bardzo ściśle ewidencjonowanie wydawanych w kopalniach ładunków z uwzględnieniem oznakowań znajdujących się na opakowaniu. Zaczęto także przeprowadzać osobiste rewizje nie tylko w kopalnianej portierni, ale także sporadycznie bezpośrednio na szybie przy wychodzeniu z windy. Zaglądano nawet do termosów.

Podobnie postępowano na kopalni "Saturn". Nie mieliśmy wątpliwości, że te wzmożone kontrole mają związek z wybuchem na Zamurnej w Czeladzi.

Zapewne za sprawą konspiracyjnych służb medycznych uzyskaliśmy informację o bardzo ciężkim stanie zdrowia Zygmunta Olszewskiego, po odniesionych urazach głowy, obrażeniach wewnętrznych i zmiążdżeniu obu nóg. Stan jego zdrowia wykluczał

prowadzenie z nim rozmów.

Po kilkutygodniowym leczeniu w czeladzkim szpitalu, w którego trakcie amputowano mu nogę, zajęło się nim sosnowieckie Gestapo.

Przekazane od Zygmunta Olszewskiego zapewnienie o dochowaniu przysięgi wpłynęło uspokajająco na zagrożonych aresztowaniem konspiratorów. Prośba bohatera tych wydarzeń, skierowana do czeladzkich lekarzy pracujących w szpitalu, o ostateczne skrócenie cierpień nie została, bo nie mogła być spełniona... Zginął w oświęcimskim obozie. A planowano zamachy bombowe w Bytomiu.

Pośrednią przyczyną tragicznego wypadku były zakłócenia w komunikacji, spowodowane opadami śnieżnymi, które uniemożliwiły umieszczanie ładunków w miejscach przeznaczenia w zaplanowanym czasie.

Nikt nie jest w stanie jednoznacznie określić w szczegółach bezpośredniej przyczyny eksplozji.

Istnienie naszej organizacji przejawiało się także w udzielaniu pomocy materialnej rodzinom, którym jedyne go żywiciela aresztowali Niemcy.

Środki na ten cel uzyskiwano, między innymi, z kopalnianej kasy. Najczęściej były to zapłaty za różne fikcyjne czynności wykonywane na dole oraz pracę w godzinach nadliczbowych. Zapłatę dopisywano deklarującym swój udział w tej działalności. Odpowiednią dokumentację tych fikcyjnych prac przekazywali do tzw. rachuby sztygarzy: Zygmunt Sidowski, Bolesław Gajdka i szef pola Kazimierz Budziarz.

Prawie każdego miesiąca w 1940 r. miałem dopisywane godziny nadliczbowe. Zdarzała się także praca przy "rabunku" i związana z nią zawyżona zapłata za wyniesione stęple i kapy z wyeksploatowanego filaru. Po każdej zawyżonej wypłacie otrzymywałem drugą kartę zarobkową zawierającą wyliczenie rzeczywistej należności.

Różnica stanowiła własność organizacji. Obliczaniem i wydawaniem drugich kart zarobkowych zajmował się Józef Opuchlik rachmistrz zamieszkały na Piaskach przy ulicy Nowopogońskiej, był moim sąsiadem. Pierwsze wygospodarowane marki, miałem, polecenie od A. Manasterskiego, przekazać rodzinie Chmurzyńskiego Teodora legionisty, aresztowanego wiosną 1940 roku.

Chmurzyński Teodor pracował w Magistracie Miasta Sosnowiec. Na Piaskach została jego żona z matką i trójką nieletnich synów. Pieniądze otrzymała Helena Chmurzyńska, ktoś także przekazał marki Marii Moskwie matce Heleny. Mieszkaliśmy pod jednym dachem i w zaistniałej sytuacji żyliśmy jak w rodzinie. Finansowego wsparcia dla rodzin po aresztowanych udzielał Mieczysław Górski, współdziałający z Kazimierzem Budziazem, Mieczysławem Strąkiem i Andrzejem Manasterskim.

Działalność, która nie przyniosła zbyt wielkich strat w gospodarce okupanta a pomogła wielu polskim rodzinom, polegała na dwukrotnym wykorzystywaniu odcinków kart żywnościowych. Pozyskiwane były ze sklepu Spółdzielni "Zgoda" przy ul. Kościuszki. Sklep ten przejął na własność Niemiec Józef Petrus członek NSDAP.

Wykorzystane już odcinki dostarczał mi Zygmunt Wilk, który stosując odpowiednią technikę naklejania tych odcinków na arkusze rozliczeniowe uzyskiwał znaczne nadwyżki.

Nie tylko ja prowadziłem swoistego rodzaju działalność charytatywną, rozdając potrzebującym uzyskane kartki. Zakup żywności na odcięte już kupony, co było bezwzględnie zabronione, nie stanowiło problemu w sklepach gdzie pracowali koledzy, Boniek Szyja, Stanisław Ciołek, czy moja siostra Józefa.

Większą ilość kartek uprawniających do kupienia chleba otrzymywał piekarz Mikołaj Cyga, który w zamian sprzedawał chleb, bez kartek, zaufanym osobom.

Zygmunt Wilk usiłował także zorganizować drukowanie kar-

tek, po wstępnych przygotowaniach zaniechał prób ze względu na trudności uzyskania odpowiedniego papieru.

Wzmózione kontrole w sklepach i magazynach związane z rozliczaniem sprzedawanej na kartki żywności, były następstwem znacznego przekroczenia przewidywanych przydziałów. Podobną działalność prowadzono także w Czeladzi. Sprzedają już raz wykorzystanych kartek żywnościowych trudniła się Maria Pyrc żona Franciszka mieszkająca przy ulicy Kaczej. Działała raczej dla zarobku, bez organizacyjnych powiązań. Można sądzić, że aresztowanie wiosną 1940 roku piaskowskiego piekarza Wincen- tego Wolfa mogło mieć związek z rozliczaniem i dostrzeżonymi przez Niemców niedoborami mąki.

Militarne sukcesy Niemców, odnoszone w kwietniu i maju 1940 roku związane z inwazją u wybrzeży Norwegii i kapitulacją Francji, jak również masowe aresztowania szczególnie inteli- gencji, stanowiły dla nas gorzkie przeżycia.

Powszechnie znane powiedzenie "Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej" straciło tej wiosny na aktualności, nie zaniechano jednak pracy konspiracyjnej. Rozwój wojennych i politycznych wyda- rzeń zapowiadał długotrwałą walkę na drodze do wolności.

Słuchanie i rozpowszechnianie wiadomości nadawanych z rozgłośni radia londyńskiego należało do mych codziennych obowiązków. Wiadomości o nieudanej próbie inwazji niemieckiej na wyspy bry- tyjskie i sukcesach bojowych naszych lotników odnoszonych w walkach powietrznych w obronie Anglii i nad terytorium wroga, przyczyniały się do umocnienia wiary w ostateczną klęskę Nie- miec.

Wzmózoną konspiracyjną działalnością reagowaliśmy na do- strzeżone zwątpienia i przejawy defetyzmu.

Na kopalnianych murach i wózkach masowo pojawiały się na- pisy "PE 303" sławiące i przypominające nie tylko wspaniałe zwycięstwa lotników polskich, a szczególnie Polskiego Dywi- zjonu 303 w walkach powietrznych, ale także ciągły udział

Polaków w walce przeciwko Niemcom. Znacznych rozmiarów napis widniał na murze przy moście w centrum Piasków i przetrwał do zimy 1940 roku.

W działalności tej brali udział piaskowscy harcerze, a wśród nich nasz fotograf druh Zygmunt Chabrzyk.

W londyńskich wiadomościach radiowych coraz częściej podawane były informacje o przygotowaniach Niemiec do wojny ze swym dotychczasowym sprzymierzeńcem sowiecką Rosją. Informacje dotyczyły budowy dróg, lotnisk i baz zaopatrzenia militarnego nad Sanem i Bugiem, pozyskiwane zapewne od polskiego wywiadu. Obserwacja przejeżdżających przez Czeladź licznych transportów żołnierzy niemieckich i samochodów wyładowanych różnym sprzętem wojskowym, potwierdzały nieuchronność wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Zaistniała wśród nas atmosfera szczególnego podniecenia i nowych nadziei...

W maju 1940 roku uzyskaliśmy informację, wydawało się mało prawdopodobną o zamierzonym wywiezieniu znacznej części załogi kopalni do górniczego zagłębia Westwalii.

W niedzielne popołudnie w dniu 18 maja 1941 roku odjechał do Niemiec pociąg z dworca kolejowego w Będzinie wiozący piaskowskich górników do pracy w westwalskich kopalniach. Pochodząca od Paula Bijoka informacja, przekazana dzień przed deportacją, Helenie Chmurzyńskiej, u której jako sublokator zamieszkiwał, okazała się niestety prawdziwa. Z Piasków wywieziono ponad 400 osób.

Tylko niektórym udało się uniknąć wyjazdu.

Można przyjąć, że akcja wywiezienia z kopalni tak znacznej części załogi miała charakter represyjny w stosunku do mieszkańców, jak również, że miała związek z realizacją przygotowań agresji na ZSRR.

Większość spośród wywiezionych stanowiła młodzież.

Należałem do tych nielicznych szczęśliwców, którzy pozostali na miejscu. Sąsiad z pierwszego piętra, Paul Bijok, zamieszka-

ły u Heleny Chmurzyńskiej, wręcz oświadczył mej Matce, że udało mu się uchronić mnie przed wyjazdem do Westwalii. Była to tylko częściowa prawda. Bliskie sąsiedztwo stwarzało wiele okazji do bezpośredniego obcowania Paula Bijoka z moją rodziną. Czuł się u nas bardzo swobodnie. Zapraszał mnie do swego pokoju ozdobionego portretem Hitlera, na partię szachów. W czasie gry lubił nucić znane śląskie melodie i unikał tematów związanych z wojną. Chętnie mówił o pracy w kopalni, krytykował niefachowość dozoru niemieckiego, zwłaszcza starego Kalusa, Wrobla, Grundela, nazywając ich grabarzami ze względu na liczne wypadki zaistniałe w pracy przy ich obecności. Bardzo pochlebne opinie uzyskiwali dozorczy miejscowi folksdeutsche tzw. "Poznaniacy", gdyż Uzarek i Swiniarek byli doświadczonymi górnikami. Pyszałkowatość i zarozumiałość przebijały w tych jego wypowiedziach. Był chyba najmłodszym z grupy niemieckiego dozoru górniczego. Bardzo wysoko cenił fachowość sztygara Kazimierza Budziarza, podkreślając, że jest on wybitnym specjalistą cenionym w niemieckim kierownictwie kopalni. Te i inne pozyskane wiadomości przekazałem przede wszystkim sztygarowi Kazimierzowi Budziarzowi, który miał znaczny wpływ na celowe stwarzanie konfliktowych, sytuacji na tle zawodowym, wśród podległych mu często niekompetentnych niemieckich dozorców.

Zabieganie, z ich strony, o względy szefa łączyło się zawsze z uzyskaniem przychylniej opinii w pracy na kopalni.

Pozytywna opinia stwierdzająca konieczność zatrudnienia w kopalni była argumentem uzasadniającym zwolnienie od służby wojskowej. Pewnym zaskoczeniem było powołanie Paula Bijoka do odbycia służby wojskowej. W przeddzień wyjazdu złożył pożegnalną wizytę sztygarowi Kazimierzowi Budziarzowi. Do swego mieszkania powrócił późno i według relacji Heleny Chmurzyńskiej, zerwał ze ściany portret Hitlera, rozbił go o podłogę i zdeptał. Rano przyszedł do mojego mieszkania, pożegnać się z moją

rodziną.

Tego dnia kopalnianą dniówkę odrabiałem niosąc walizkę Paula Bijoka do Michałkowic, gdzie był jego rodzinny dom.

W urzędzie celnym w Bańgowie zalegalizował moje przejście przez granicę. W domu oczekiwali go starzy już rodzice i dwie siostry.

Nie było tam Paula tylko Pawełek. Nikt po niemiecku nie mówił mimo, że idąc ulicą dostrzegałem w wielu miejscach napis "Wel spricht polnisch ist unzer Feind". W czasie skromnego ale gościnnego poczęstunku usłyszałem od Bijoka seniora wiele złorzeczeń pod adresem niemieckiej władzy na Śląsku.

Siostry ośmieszały Hitlera, parodiując zabawnie jego przemówienia. Nie miałem wątpliwości, że był to polski dom.

Przez chwilę pomyślałem o swych gimnazjalnych kolegach Ślązakach. Jeden z nich Józef Cieluch mieszkał w Michałkowicach, był narcerzem, przypuszczałem, że chyba nie noszą niemieckich mundurów...

Za kilka dni otrzymałem od Paula Bijoka list z Magdeburga przesłany pocztą polową, napisany po polsku. Poza pozdrowieniami starał się dowcipnie w śląskiej gwarze, przekazać informacje o alianckich nalotach, "Angliki już bombów nie ciepium, ino bijom paskami po życi"...

List z pozdrowieniami otrzymał także Kazimierz Budziarz.

Uzgodniliśmy że odpowiedzi nie należy wysyłać, gdyż adres nadawcy stanowił numer poczty polowej i prowadzenie korespondencji z niemieckim żołnierzem mogło być niebezpieczne.

Po trzymiesięcznym pobycie w wojsku Paul Bijok powrócił na Piaski. Był to już inny człowiek, starał się podkreślać ważność swej osoby, w stosunku do robotników na kopalni bywał czasem ordynarny. Zachowaniem usiłował dopasować się do folksdeutschów, którzy pod wpływem sukcesów niemieckiego wermachtu uwierzyli w zwycięstwo Niemiec.

"Stało się to czego z dawna oczekiwaliśmy, pękły węzły przyjaźni niemiecko-rosyjskiej". Jest to pierwsze zdanie komu-

nikatu nadanego z rozgłośni londyńskiego radia w dniu 22 czerwca 1941 roku o 17.00. Tego dnia nie wysłuchałem do końca radiowej audycji...

W przydomowym ogródku, właściciel radia Stanisław Gawlik grał ze swymi sąsiadami w karty, poszedłem do nich z tą radosną wiadomością. Nie pytano mnie skąd ta informacja. Sąsiedzi mogli jedynie domyśleć się, gdyż prawie codziennie o jednej porze odwiedzałem rodzinę Gawlików, często w towarzystwie różnych osób. Wieczorem złożyłem wizytę sztygarowi Kazimierzowi Budziarzowi, który tego dnia był wezwany na kopalnię i tam od kierownictwa niemieckiego dowiedział się o wojnie i zadaniach z nią związanych.

Na kopalni wśród robotników dało się zauważyć ożywione rozmowy. Zainteresowanie rozwojem wydarzeń zaczęli przejawiać także niektórzy sympatycy komunizmu.

Odezwała się moskiewska rozgłosnia radiowa, informująca o ciężkich stratach zadawanych niemieckim najeźdźcom. Sporo było informacji o zbrodniach niemieckich popełnionych w Polsce. Te przymilne audycje zawsze kończyły się płomiennymi apelami np. "Polacy organizujcie sabotaż na fabrykach", "Wytrzebajcie patrole Niemieckie".

Masowe aresztowania i represje, oraz niemieckie sukcesy militarne odnoszone na wschodnim froncie, mogły odebrać wiarę w sens i celowość jakiegokolwiek działalności konspiracyjnej. Zaczynaliśmy czuć się bezsilnymi wobec przemocy wroga. Masowe aresztowania przeprowadzone w miastach Zagłębia nie ominęły także Pisków.

Po aresztowaniu Andrzeja Manasterskiego zaistniała poważna obawa o bezpieczeństwo osób z nim współdziałających, należało bowiem sądzić, że tajna policja niemiecka uzyskała dostateczną znajomość naszej organizacji. W zaistniałej sytuacji poczułem się zagrożonym, byłem jednak przekonany, że Andrzej Manasterski nie ujawni nikogo z kim współdziałał. Zbyt dobrze go znałem.

Przeprowadzona bezpośrednio po aresztowaniu rozmowa z Marią - żoną Andrzeja, utwierdziła nie tylko mnie w tym przekonaniu. Kilka tygodni po aresztowaniu rodzina Andrzeja otrzymała wiadomość od zbrodniarzy hitlerowskich, że zmarł w Oświęcimiu. W kręgu zagrożonych aresztowaniem, zwłaszcza po napaści niemieckiej na ZSRR, znalazło się wiele osób nie tylko spośród zaprzysiężonych członków Związku Orła Białego.

Zachowanie szczególnej ostrożności, czy też okresowe zmniejszenie rozpowszechniania wiadomości radiowych, w zaistniałej sytuacji nie zmniejszało poczucia zagrożenia.

Skorzystałem z rady, a raczej zalecenia, Kazimierza Budziarza i postanowiłem wyjechać z Piasków do Generalnego Gubernatorstwa. Na ostatnim przed moim wyjazdem z Piasków spotkaniu, otrzymałem od Kazimierza Budziarza 50 marek wraz z życzeniami szczęśliwego powrotu po zwycięskiej wojnie. "Stary" ze wzruszenia oświadczył, że na Piaskach pozostanie i wytrwa do zwycięskiego końca.

Kazimierz Budziarz, w moim przekonaniu, przejął po aresztowaniu "Dośka" Andrzeja Manasterskiego kierowanie działalnością konspiracyjną na Piaskach.

W dniu 1 maja 1942 roku wspólnie z Krystyną Nowakowską i Zygmuntem Wilkiem, korzystając z organizacyjnego przewodnika, udaliśmy się do wioski przygranicznej Zimnodół, po uprzednim odbyciu podróży koleją z Sosnowca do Olkusza. Pod osłoną nocy, leśnymi drogami, zmęczeni kilkukilometrowym marszem dotarliśmy do stacji kolejowej w Wolbromiu. Krystynę Nowakowską odprowadziliśmy do budynku Szkoły Powszechnej w Wolbromiu, bowiem tam był jej punkt kontaktowy.

Miejscem naszego organizacyjnego spotkania była wieś Laskowa do której przybyliśmy nad ranem, po odbyciu podróży koleją z Wolbromia do Jędrzejowa. Gospodarz, który nas oczekiwał, zajął się o warunki wypoczynku i nasze bezpieczeństwo. Po zgromadzeniu niezbędnych informacji i poczynieniu odpo-

wiednich przygotowań ustaliliśmy, realizując nasz plan, odbyć podróż kolejną z Jędrzejowa via Kraków, Tarnów, Przeworsk, Nisko z możliwością dostania się do położonego nad Sanem Krzeszowa w biłgorajskim powiecie. Trwająca dwie doby podróż odbywała się niejednokrotnie w dramatycznych okolicznościach, ale zakończyła się szczęśliwie.

Zygmunt Wilk po kilkudniowym wypoczynku u kierownika szkoły Zenona Zarzyckiego powrócił do przygranicznego Wolbromia, gdzie zamierzał pozostać do końca wojny.

Mała położona wśród lasów osada Krzeszów nad Sanem stała się nie tylko dla mnie miejscem azylu. W krzeszowieckiej placówce Armii Krajowej można było także spotkać młodzież przybyłą z różnych regionów kraju.

Nigdy nie zapomnę szlachetnych postaci: Andrzeja Rzadkowskiego harcerza, absolwenta Gimnazjum Ogólnokształcącego w Olkuszu, Jerzego Steindla harcerza ucznia maturalnej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, Zbigniewa Kwiatkowskiego studenta Politechniki we Lwowie.

W działalności konspiracyjnej i walce powstały i umacniały się więzi naszej przyjaźni i braterstwa.

Marian Ledwójcik

P. S.

Autor wrócił na Piaski po wyzwoleniu w 1945 roku, ale nie mógł znaleźć zrozumienia ani uznania za swą działalność w czasie okupacji. Wyprowadził się do Biłgoraja, gdzie odegrał niemałą rolę w organizowaniu życia oświatowego, społecznego i gospodarczego.

Tajna Organizacja Wojskowa "Organizacja Orła Białego" (OOB) lub też "Orzeł Biały" (OB), a w Czeladzi i na Piaskach "Związek Orła Białego" (ZOB) była jedną z pierwszych organizacji konspiracyjnych po wybuchu II wojny światowej w Polsce. Jej twórcą

był Kazimierz Kierzkowski, 48-letni major rezerwy, legionista, powstaniec śląski, oficer kontrwywiadu wojskowego. Kierownictwo OOB ukonstytuowało się 22 września w Krakowie, przyjmując za podstawę prawną działania statut Związku Strzeleckiego. System działania miał być i był trójkowy.

Pierwszym komendantem głównym został pułkownik Józef Pluta-Czachowski. Komendantem okręgu śląskiego OOB został kapitan rezerwy Ryszard Magosz "Brzoza". Centrala organizacji w Zagłębiu Dąbrowskim znajdowała się w Sosnowcu i kierowana była przez profesora Piotra Makowskiego. Grupą przemysłową dowodził inż. Zenon Znowski, znany na Piaskach byłym pracownik kopalni "Czeladź".

W samej Czeladzi grupa przemysłowa kierowana była przez Stanisława Rokitę zam. przy ulicy Milowickiej 61 - obecnie Katowickiej.

A. R.

CKS - Czeladź

Minęło 70 lat rozpoczęcia w Czeladzi oficjalnej działalności sportowej przez Czeladzki Klub Sportowy. Rodowód Czeladzkiego sportu jest starszy niż historia CKS-u. Sięga okresu sprzed I wojny światowej. Pierwszą organizacją sportowo - wychowawczą było Gniazdo "Sokoła" na Saturnie w Czeladzi. Założono je w 1906 roku. Pierwszym Prezesem był lekarz Szpitala Towarzystwa "Saturn" dr Stefan Falkowski, pierwszym naczelnikiem nauczyciel Ludwik Kowalski, członkami zarządu zostali: ks. Bolesław Pieńkowski, felczer Józef Dudziński, felczer Mieczysław Starzycki, Stefan Trząski, nauczyciel Jan Wieczorek. Rzecz jasna były to wówczas nieśmiałe próby wyżywiania się w różnych grach ruchowych, mających niewiele wspólnego z uprawianiem sportu w dzisiejszym pojęciu. Ale już w tym czasie piłka nożna zaczęła sobie zdobywać prawo obywatelstwa w Czeladzi. Młodzież, do której różnymi kanałami docierały wieści o wielkim piłkarstwie Krakowa, była oczarowana tym sportem. Pierwsze mecze piłkarskie rozegrano w Czeladzi jak podają źródła historyczne w 1913 roku, między drużynami Sosnowca i Czeladzi. Jednak koncepcja powołania organizacji sportowej w Czeladzi zrodziła się latem 1914 roku. Niestety planów tych nie udało się zrealizować. Przerwała je brutalnie wojna. Ruch sportowy zaczął się odradzać dopiero w 1921 roku, kiedy to powstaje Klub Sportowy "Brynica", następnie "Zenit", "Sęp", i "Piaski". Rywalizacja zaostriżyła się. Szeregi entuzjastów sportowych powiększały się z dnia na dzień. Rozproszenie sił i środków nie wychodziło czeladzkiej piłce na dobre. W 1924 roku, wśród wielu działaczy społecznych Czeladzi powstała myśl założenia nowego, większego klubu sportowego, w którym młodzież, nie mająca stałego zajęcia, mogłaby dać upust swoim zainteresowaniom. Wkrótce myśl została wprowadzona w czyn. W sierpniu 1924 roku do-

szło do pamiętnego zebrania. W sali panowała gorąca twórcza atmosfera. Wybrano zarząd nowego klubu, do którego weszli najlepsi ludzie, którym dobro sportu i wychowania fizycznego w Czeladzi leżało na sercu. Pierwszym Prezesem wybrano Stanisława Bacińskiego, v-ce Prezesem Mariana Miodyńskiego, sekretarzem Bolesława Walda. Powstały rozbieżności w nadaniu stałej nazwy klubowi. Ostatecznie zwyciężyła nazwa Czeladzki Klub Sportowy. Stał się on prężną, niezwykle żywotną organizacją, dominującą nie tylko w samej Czeladzi, ale także w okolicy. W tym samym czasie w 1924 roku powstaje na Piaskach Klub Sportowy "Gwiazda", który działa do 1928 roku. Dopiero w 1934 roku reaktywowany został Klub Sportowy "Placówka" i działał do wybuchu wojny w 1939 roku. Piłkarski debiut CKS-u miał miejsce na boisku w Czeladzi z drużyną KS "Sosnowiec", była to drużyna rezerwowa. Wynik 2 : 1 dla Sosnowca, a pierwszą bramkę dla CKS-u zdobył Marian Strężecki. Drużyna piłkarska CKS-u została przyjęta w poczet członków PZPN. Drużynę dopuszczono do rozgrywek o mistrzostwo klasy "C". Mecze o punkty były pasmem sukcesów piłkarzy. Zdobyli mistrzostwo i awansowali do klasy "B". Rozgrywki w tym czasie napotykały na wiele przeszkód. Związane one były rozłamem w PZPN. Niezrażeni różnymi przeciwnościami czeladzianie zdobyli mistrzostwo klasy "B" po zwycięskim meczu z Wartą Zawiercie 4 : 3 i awans do klasy "A". Powstał problem z boiskiem ponieważ stare nie odpowiadało wzrastającym wymaganiom piłkarzy, było za ciasne. Były również i inne problemy finansowe ale i z tym się uporano. Otrzymano nowy teren pod boisko, dzięki ówczesnemu burmistrzowi Antoniemu Rączaszkowi. Prace te zostały wykonane przez sympatyków CKS-u. Największy sukces uzyskał CKS w 1935 roku gdy zdobył mistrzostwo klasy "A" i prawo ubiegania się o miejsce na najwyższym szczeblu. Przeszkodziła im w tym częstochowska "Brygada" 11 słynnego bramkarza Krzyka, który bronił bramki reprezentacji Polski w 1938 roku w czasie

mistrzostw świata w pamiętnym meczu z Brazylią 5:6. Nie tylko piłka nożna była znana ze swych osiągnięć. Tymi dyscyplinami, które rozstawiły CKS była lekka atletyka i sekcja gier ruchowych. Lekkoatleci, szkoleni przez niebywałego entuzjastę sportu Józefa Pawełczyka odnosili sukcesy. Do nich należeli Irena Serafinówna - reprezentantka barw narodowych, Irena Segno - wicemistrzyni uniwersiady - sprinterka. Długo można by jeszcze wyliczać nazwiska lekkoatletów, nie można pominąć Waleriana Muchy - tyczkarza reprezentanta Polski, Romana Szczepanika, Teodora Jaworka, Bolesława Karcha i wielu innych. Dzięki tym i wielu innym zawodnikom czeladzcy miłośnicy sportu przeżywali sporo emocji, gdy obok nich na starcie w Czeladzi stawała Walesiewiczówna, Wajsówna, Kwaśniewska, Kałużówna, Noji, czy sprinter węgierski Czaplar. Ważną rolę w życiu miasta spełniała sekcja sceniczna, a reżyserem był aktor Mieczysław Serwa-Serwiński. W okresie międzywojennym życie sportowe w mieście rozwijało się coraz bardziej. Znani byli kolarze - Trzankowski, Ryś, Ocieпка, Walczak, tenisiści ziemni - Stanisław Podleżyński, Felicja Horzelska - Kucewicz, tenisiści stołowi - Ludwik Nowak, Stefan Żaba, Zygmunt Wilk, Zygmunt Dudek. Działała również sekcja bokserska i piłki koszykowej. Wyróżniający piłkarze reprezentowali Zagłębie Dąbrowskie, występowali wychowankowie CKS-u w klubach I ligi piłkarskiej - Zarzycki - Warta Poznań, Frej - Legia Warszawa, Starzycki - Polonia Warszawa. Dzieło które tak długo i ofiarnie budowano zniszczono po wybuchu II wojny światowej w 1939 roku. Członkowie CKS-u znaleźli się w rozsypce. Jedni walczyli z bronią w ręku, inni ginęli w obozach. Wielu zginęło, wielu zostało pomordowanych. Ci jednak, którzy przeżyli koszmar wojny zabrali się do odbudowy Klubu. Byli wśród nich - Józef Pawełczyk, Stefan Łata, Marian Czapla, Roman Szczepaniak i Piotr Urbańczyk. Reaktywowano Klub, któremu nadano nazwę Robotniczy Czeladzki Klub Sportowy, który w 1948 roku połączony został z KS "Brynica" i

przyjął nazwę KS "Górnik" Czeladź. W 1957 roku nastąpiło reaktywowanie CKS-u. Na początku 1945 roku reaktywowano klub sportowy na Piaskach i działał on pod nazwą KS "Górnik" Piaski w Czeladzi. Należy podkreślić, że działalność sportowa w Czeladzi miała swych zwolenników wśród pracowników i dyrekcji kopalni "Saturn" ("Czerwona Gwardia"). Przyszedł rok 1976 i w wyniku reorganizacji kopalń połączono kluby CKS i Górnik Piaski, powstał klub o nazwie Międzyzakładowy Czeladzki Klub Sportowy. Pomóc nowo powstałemu klubowi zadeklarowali się nie tylko pracownicy kopalni ale także inne zakłady z terenu miasta. Klub miał być mocniejszy, ale wcale nie rósł w siłę. Od 1991 roku powrócono do starej nazwy klubu i brzmi ona w tej chwili Czeladzki Klub Sportowy. Jego osiągnięcia sportowe i organizacyjne można określić pomimo różnych trudności jako duże. Piłkarze nożni mieli wzloty i upadki. Od 1945 roku należą do czołówki piłkarskiej Zagłębia. CKS jesienią 1945 roku zostaje mistrzem podokręgu.

Dalsze losy piłkarzy przebiegają różnie. Po połączeniu w 1948 roku Górnik Czeladź należy do Śląskiej klasy "A", jednak reorganizacja sprowadziła go do klasy "B". W 1955 zdobywa mistrzostwo klasy "B" i awansuje do klasy "A", a w 1957 roku do III ligi Zagłębiowskiej zajmując ostatnie miejsce w tabeli. W 1960 roku ponownie piłkarze walczą w III lidze, a w 1962 roku po pamiętnym meczu z Piaskami spadają do klasy "A". W 1965 roku znowu walczą w III lidze zdobywając mistrza, starają się o wejście do II ligi. Niestety ostatni mecz ze Skrą w Warszawie przegrywają 1 : 0 i marzenia musiano odłożyć na 10 lat. W 1975 roku ponownie zdobywają mistrzostwo III ligi, ale eliminacje kończą w swej grupie na dalszym miejscu. Piłkarze CKS - I drużyna uczestniczy w rozgrywkach III ligi śląskiej, II drużyna w klasie "A" zdecydowanie prowadzi, drużyny juniorów grają z powodzeniem w swych grupach rozgrywkowych. Należy podkreślić iż w drużynie piłkarskiej wychowali się zawodnicy,

którzy występowali i występują w klubach I ligowych. Należy tu wymienić: Hachorka z "Gwardii Warszawa", Józefa Zawadzkiego, Jarosława Konopkę, Marka Jędrasa - Zagłębie Sosnowiec, Marka Bębna - Zagłębie Sosnowiec, Górnik Zabrze, obecnie Polonia Bytom. Roberta Szopę, Pawła Skrzypka i Marka Matuszka z Rakowa Częstochowa. W reprezentacji Polski juniorów grali również: Marek Jędras, Bernard Jagoda, Grzegorz Kobiński i Krzysztof Zawłocki. W drużynie CKS występowali przez długi okres czasu byli reprezentanci zespołów ligowych: Marian Wilczyński, Henryk Kempny, Piotr Krawczyk, Marian Szymczyk, Edward Studnierz, oraz olimpijczyk Zygmunt Maszczyk. Ich obecność w klubie przyczyniła się do popularyzacji piłki nożnej. Również piłkarze Górnika Piaski mieli wzloty swych osiągnięć: od 1962 roku uczestniczyli w rozgrywkach III ligi. Czołowymi zawodnikami byli Jerzy Krauze, Zdzisław Sobczyk, Marian Mróz, Kazimierz Bąk, Tadeusz Kowalczyk i inni. Z drużynami CKS-u pracowało wielu znanych trenerów jak np.: Gajster, Cebula, Dudek, Huras, Dziurowicz, Sąsiadek, Marian Szymczyk i Janduda.

O sekcji lekkoatletycznej w okresie międzywojennym już wspomniano, obecnie należy omówić lata powojenne. Duszą tej sekcji przez wiele lat był bezgranicznie oddany Józef Pawełczyk. Może on poszczycić się wychowaniem wielu wybitnych sportowców lekkiej atletyki. Najwcześniej, bo jeszcze w 1945 roku dał znać o sobie młody biegacz Zatoń. Szybkie postępy czynił płotkarz Włodzimierz Puzio, który swoją piękną karierę uwieńczył tytułami mistrza Polski, ale już dla klubów Krakowa. Ukończył studia muzyczne i plastyczne. Był znanym trenerem lekkiej atletyki w kraju, oraz za granicą tj. na Kubie i w Meksyku. Zmarł w ubiegłym roku. Wychowankiem Pana Pawełczyka był również reprezentant barw narodowych Henryk Grabowski - dwukrotny uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku i Melbourne w 1956 roku, wielokrotny rekordzista Polski w sko-

ku w dal - 7,81 m. Z dużymi powodzeniami grał również w piłkę nożną. W reprezentacji Polski występowała w skoku wzwyż Barbara Stajno-Zasadzień. Rekordzistą w skoku wzwyż był Tadeusz Bareła, mistrzem Polski młodzików w pchnięciu kulą był Marian Kita - były przewodniczący Rady Miejskiej, należy wspomnieć także takie nazwiska jak Waldemar Węcek, Janusz Bielski - startował w Akademickich Mistrzostwach Świata. Poza wymienionymi w minionych latach czołowymi lekkoatletami byli: Mirosław Górnicki - oszczepnik, Zbigniew Gąsior - średniodystansowiec Waław Majcherczyk, Henryk Świetlik, Eugenisz Kita, Danuta Kita, Alicja Długosz-Lebek, Stanisław Domagała-Kubasik, Janina Będkowska-Wcisło, Teresa Gidek-Świetlik, Maria Kopińska-Kańtoch. Należeli oni w swych konkurencjach do czołówki Śląska w różnych grupach wiekowych. Nie sposób wszystkich i wszystkie osiągnięcia wymienić. Obecnie sekcja prowadzi zajęcia i uczestniczy w zawodach dla młodzików, a zajęciami kieruje również były zawodnik Andrzej Kapa.

Chlubą klubu w ostatnich latach była sekcja tenisa stołowego, jej rodowód sięga lat trzydziestych. Historię jej tworzyli: były Prezes Klubu Stefan Łata i Ludwik Nowak, a w latach powojennych Tadeusz Nowak, Włodzimierz Sztajer, bracia Kazkowie - Zygmunt i Kazimierz, Ryszard Rdest. Największy sukces notuje sekcja w latach siedemdziesiątych w czasie pracy trenera Henryka Fornalaka. Pod jego kierunkiem zespoły awansowały; pierwsza drużyna do II ligi, natomiast rezerwowa drużyna do ligi okręgowej. Po wielu latach uzyskaliśmy również awans do I ligi tenisa stołowego. Barw CKS-u bronili: Adela Cierpiot, Anna Szymanek, Henryk Fornalak, Mieczysław Grzanka, Józef Kwaśniak, Wiesław Ozięba, Piotr Gorczyński, Roman Domagała, Jan Krakowiak. Tenisiści stołowi uczestniczyli w rozgrywkach II ligi. W sezonie 1993/1994 zdobyli II miejsce w swej grupie i prawo do gry o awans do I ligi. W eliminacjach o I ligę zajęli dalsze miejsce. Druga drużyna mężczyzn i drużyna kobiet ucze-

stniczyli w rozgrywkach III ligi. Trzydzieści lat temu na stadionie w Czeladzi odbyły się ostatnie zawody na żużlu. Żużel w Czeladzi powstał po wojnie, a jego miłośnicy mieli wiele przeżyć. Rozwijał się on błyskawicznie. Zawodnicy z Czeladzi byli znani na torach całej Polski. Należy przypomnieć ich nazwiska: Dominik Gracjalny - najbardziej ceniony zawodnik, Józef Herman, bracia Michał i Stanisław Czerni, Waldemar Szczechla, Zbigniew Sopota, Mirosław Kolenda i inni. Oprócz zawodów na żużlu czeladzcy motocykliści brali udział w rajdach o mistrzostwo Polski. Największy sukces odniósł Kubisa zdobywając v-ce mistrzostwo Polski. Liczące w województwie i kraju wyniki uzyskali szermierze, których trenerem i zawodnikiem był Bolesław Drozdowski. Czołowymi szermierzami byli: Zbigniew Koźlicki, Antoni Drozdowski, Zofia Horzelska, Renata Machoń, Adamski, Peteja, Antoni Mańka. Należy również wspomnieć o bokserach, którzy należeli do czołówki Śląska, a Władysław Rożak do czołówki bokserów Polski. Przy CKS-sie działały sekcje koszykówki kobiet i mężczyzn. do najmłodszych sekcji należy sekcja zapaśnicza, chociaż od jej założenia minęło 30 lat. Jej koleje losu przez minione lata są różne. Sekcja prowadziła i prowadzi obecnie zajęcia z grupą młodzieżową. Młodzież tej sekcji zdobywała czołowe miejsca w zawodach wojewódzkich. Do najlepszych należeli: Jerzy Pionka, Daniel Grad, Tomasz Kopeć. Duszą tej sekcji jest jej trener Zbigniew Sikora. Należy wspomnieć również o piłkarzach ręcznych, którzy rozgrywali mecze w klasie "A", a jej propagatorem był nieżyjący już Kazimierz Prus. Nie sposób wymienić wszystkich osiągnięć i wszystkich biorących w nich udział.

(Wybrano z referatu wygłoszonego podczas uroczystości 70-lecia CKS-Czeladź) i innych materiałów.

Opracował Antoni Krawczyk

Był taki klub 1924 - 1976

KS Gwiazda
KS Placówka
RKS Piaski
KS Gwardia
KS Górnik
MKS Piaski

Ten sam, jeden klub, o różnych nazwach od chwili powstania w dzielnicy Czeladzi - Piaskach.

Klub sportowy "Gwiazda" został założony w 1924 roku chociaż już wcześniej bo od 1922 roku życie sportowe w tej dzielnicy rozwijało się wokół drużyny piłkarskiej "Piaski", która rozgrywała mecze z różnymi zespołami Zagłębia Dąbrowskiego.

Piłkarski Klub Sportowy "Gwiazda" został zarejestrowany w Autonomicznym Podokręgu Piłki Nożnej w Będzinie i dopuszczony w 1925 roku do rozgrywek mistrzowskich w klasie C.

Zarządem klubu kierowali: Jan MACIĄŻEK, Stanisław SIDOWSKI i Wiktor CUPIAŁ. Lokal klubowy początkowo mieścił się w mieszkaniu Stanisława PUDO, a boisko przy ul. Betonowej.

Działaczami a zarazem zawodnikami byli: Bolesław i Stanisław WATOŁOWIE, Stanisław i Władysław WÓJTOWICZOWIE, Stefan LEGUTKO, Stanisław CZEKAJ, Czesław ZIĘTEK, Bolesław ŁODYGA, Jan KACZMARCZYK, Stanisław KARCZ, Stanisław CESARZ, Leon i Stanisław KORCZAKOWIE.

Zawodnicy i działacze sami łożyli na utrzymanie klubu. Trudności finansowe spowodowały najpierw zawieszenie, a w 1928 roku rozwiązanie "Gwiazdy".

Dopiero w 1934 roku reaktywowany został Klub Sportowy, który uznać można za kontynuatora "Gwiazdy". Przyjął on

nazwę "PLACÓWKA". Nowemu zarządowi przewodniczył Antoni KUBIŃSKI, natomiast kierownikiem sekcji piłkarskiej został Adam WÓJCIK, a trenerem były piłkarz KS "Sosnowiec" - Zygmunt PUZ. "Placówka" działała przy miejscowym Związku Podoficerów Rezerwy, stąd jej nazwa.

Pierwszy mecz został rozegrany z "Płomieniem" Miłowice na boisku przy ul. Mickiewicza, które w krótkim czasie zostało wybudowane dzięki społecznemu zaangażowaniu takich ludzi jak: Edward BORON, Bolesław STEFAŃSKI, Wacław GAŁEK, Julian NAWROCKI i inni.

W rok później drużyna piłkarska z klasy C awansowała do klasy A, gdzie występowała do II wojny światowej. W drużynie tej grali zawodnicy: Stefan GARDZIŃSKI, Bolesław STEFAŃSKI, Alfred NOWIŃSKI, Jan NOWARA, Zbigniew CISZEWSKI, Mieczysław PRZUDZIK, Stanisław LIPSKI, Stanisław KORZEC, Czesław i Tadeusz MACIĄŻKOWIE, Edward GŁĄBIK, Zenon KRÓL, Zygmunt SIDOWSKI, Kazimierz BĄK, Władysław LESIAK, Jan ZGÓRZ i Eugeniusz ZIMA.

Wielu z nich przeszło do przodujących drużyn Zagłębia.

W czasie okupacji drużyna ta zbierała się i rozgrywała nielegalne mecze z zagłębiowskimi drużynami. Kierownikiem drużyny był Julian ZAWADZKI. Pod koniec wojny mecze piłkarskie poprzedzał przedmecz jeńców angielskich grających w nieznana wówczas w Polsce rugby, nazywaną popularnie grą "w jajo", ze względu na kształt piłki.

Od 1945 roku zaczął działać na Piaskach Robotniczy Klub Sportowy "Piaski" oczywiście przy miejscowej Kopalni Węgla Kamiennego "Czeladź", w którym przewodzili: Bolesław STEFAŃSKI, Władysław KONIECZNY i Wiktor BORON. Na pierwszym walnym zebraniu w 1946 roku wybrano prezesem dyrektora administracyjnego kopalni Bronisława PRZEŚLICĘ, a kierownikiem drużyny piłkarskiej inż. Wincentego MROZA. W 1949 roku klub zmienił nazwę na "GWARDIA-ORMO" Pia-

ski, po roku na KS "GÓRNIK". Znacznie później klub nazywał się, aż do rozwiązania, Międzyzakładowy Klub Sportowy "Piaski". Działo kilka sekcji, a mianowicie: tenisa stołowego, piłki ręcznej, siatkówki i oczywiście piłki nożnej.

Zespoły tenisa stołowego i szczypiorniści grały w klasie A, a drużyna siatkówki w klasie B. Także piłkarze grali w klasie A, chociaż dwa sezony udało im się zagrać aż w III lidze.

Znanymi piłkarzami z tamtych lat byli: Marian MRÓZ, Jerzy KRAUZE, Zdzisław SOBCZYK, Kazimierz BAŁ, Tadeusz KOWALCZYK, Tadeusz WÓJTOWICZ, Eugeniusz PRZYBYŚLAWSKI, Bonifacy ZAPOROWSKI, Edmund ŻUREK, Władysław LESIAK, CHABRZYK i TYPER. Wśród młodszych piłkarzy wymienić należy: Jerzego ŚWIĘCHA, Marka JĘDRASA, Ryszarda CZYŻA, Mirosława SOBONIA i Jacka PRZYBYŚLAWSKIEGO. Jędras grał później w Zagłębiu Sosnowiec, a Święch był bramkarzem reprezentacji juniorów Polski. W innych dyscyplinach zasłużyli się dla klubu pingpongiści: bracia KUŹMOWIE, Eugeniusz ROGALA i Mirosław PODYMA, trener drużyny siatkarki - Tadeusz BAREŁA, a z drużyny szczypiornistów: Ryszard STYKA, Janusz CZECH i Stanisław ZDEB.

Trwałym śladem działalności klubu jest na Piaskach stadion sportowy na 7 tysięcy widzów z 4-torową bieżnią, rzutniami oraz dodatkowymi płytami do gry w siatkówkę i piłkę ręczną. Dzięki współpracy z kopalnią "Czeladź" wybudowano także basen kąpielowy z brodzikiem i dopóki ta kopalnia była samodzielna - dobrze prosperował klub. Znanymi działaczami tych lat byli: Edward STRĄK, Roman ZIÓŁKOWSKI i Wincenty MRÓZ.

27 czerwca 1976 roku nastąpiło połączenie klubu MKS "Piaski" z MCKS "Czeladź" - obecnie Czeladzki Klub Sportowy (CKS). Na boisku piaskowskim rozgrywają mecze drużyny rezerwy CKS-u w klasie A.

Trzeba ponadto nadmienić, że w tej dzielnicy Czeladzi, istniały w latach międzywojennych inne organizacje sportowe, a

mianowicie krótkotrwale grające drużyny piłkarskie "LECHIA" i "PION". Nie bez znaczenia w tej działalności była taka organizacja jak "SOKÓŁ". Pobudowano i utrzymywano boiska sportowe, korty tenisowe, boiska do siatkówki i koszykówki, a koło "Sokolni" boisko lekkoatletyczne.

Drużyna koszykówki trzykrotnie zdobywała tytuł mistrzowski powiatu będzińskiego (1928-1934), popularną była lekkoatletyka, szachy, pokazy gimnastyczne, a zimą łyżwy na lodowisku urządzanym na boisku przy ul. Mickiewicza.

Do prac przy budowie stadionu i urządzeń sportowych zawsze czynnie włączali się mieszkańcy Piasków, emeryci, renciści, pracownicy kopalni "Czeladź" w tzw. czynach społecznych. Wyszadzono wiele drzew i krzewów z ogrodu kopalni.

Największym sukcesem drużyny piłkarskiej był awans w 1961 roku do III ligi, a uzyskali go tacy piłkarze, jak: Andrzej BANAŚ, Ireneusz SKÓRA, Eugeniusz PIOTROWSKI, Kazimierz SKÓRA, Tadeusz MAŁOŃ, Zygmunt PISZCZ, Stefan WALASEK, Ryszard DUDAŁA, Stanisław SOLIPIWKO, Wojciech PORĘBSKI, Jerzy GAJDZIK i Aleksander PIETRZYKOWSKI.

Obecnie zarówno piłkarze, jak i działacze piaskowscy, uczestniczą w pracach Czeladzkiego KS.

Artur REJDAK

Żydzi w Czeladzi

Ze względu na zapissek M. Kantora-Mirskiego, iż "Żydów w Czeladzi od roku 1443 zupełnie nie było, a jeszcze w roku 1836 miasto było czysto chrześcijańskie" ("Żydzi w zagłębiu" str. 26) oraz dość skąpe informacje o Żydach czeladzkich, pozwałam sobie przytoczyć wiadomości zebrane w innych źródłach, na ten temat.

Podstawą prawną zakazu osiedlania się Żydów w Czeladzi jeszcze w XVIII wieku był akt królewski Stanisława Augusta z 27 kwietnia 1792 roku w zapisie: *Wszelakich religii y wyznań chrześcijańskich ludziom tak krajowym jako i zagranicznym oprócz Żydów nigdy w tym mieście wolności obywatelskiej posiadania handlów i rzemiosł prowadzenia nie mających y dotąd się nieznajdujących, wolności w tym mieście osiadania y prerogatyw miejskich dozwalamy...*

Zaborcy tego aktu i zamieszczonego w nim zapisu nie respektowali i dlatego Żydzi pojawili się w Czeladzi od I połowy XIX wieku.

Zapis Michała Elwira Andriollego w "Biesiadzie Literackiej" z 1885 roku z wycieczki po Zagłębiu Dąbrowskim o szkole żydowskiej w Czeladzi, wyraźnie wskazuje na zasiedloność Żydów w tym mieście.

Kazimierz Sarna w monografii "Czeladź - zarys rozwoju miasta" na str. 101 pisze: "Gwoli uzupełnienia struktury społecznej czeladzian w okresie międzywojennym warto nieco miejsca poświęcić sprawom narodowościowym, trzeba wszakże zaznaczyć, że Czeladź posiadała najbardziej jednolitą pod tym względem strukturę wśród wszystkich miast zagłębiowskich. Kiedy bowiem w 1921 roku na terenie całego ówczesnego powiatu będzińskiego ludność polska stanowiła 86,6%, reszta zaś przypadała w przeważającej mierze na ludność żydowską, to w Czeladzi ludności polskiej było 95,4%, a ludności żydowskiej zaś około 4%. Pomiedzy spisami

z lat 1921 - 1931 nie zaszły na tym terenie prawie żadne zmiany”.

Żydów w Czeladzi w 1921 roku było (razem z tymi, którzy mieszkali na Piaskach) - 682. Jak z kolei wynika z Kalendarzyka Monograficznego Jana Szczepanika w 1934 roku ludności żydowskiej było w Czeladzi 1077. Pomijając dominującą rolę w handlu, pośrednictwie i drobnym przemyśle itp. nie sposób pominąć działalności politycznej tej grupy narodowościowej.

Do I Rady Miejskiej w 1917 r. wybranych zostało trzech Żydów: Sz wajcer, Rechnitz, Grun.

W wyborach do Rady Miejskiej w 1927 roku brały udział żydowskie ugrupowania lewicowe uzyskując 117 głosów, chociaż żadnego mandatu.

W wyborach do Sejmu 16 listopada 1930 r. Blok Obrony Praw Narodowości Żydowskiej w Czeladzi uzyskał 22 głosy tj. 0,3% a Blok Lewicy - Bund i Nowa PPS - 21 głosów, tj. 0,2%.

W wyborach do Senatu na terenie powiatu będzińskiego tenże Blok uzyskał 5266 głosów tj. 6,5%.

Przed samym wybuchem II wojny światowej w Czeladzi działały: Wolne Zjednoczenie Żydowskie i Bund.

W 1939 roku Czeladź liczyła już 22.000 mieszkańców, w tym 5,12% ludności żydowskiej. Wg. danych niemieckich z 1941 r. było w mieście 1206 Żydów, chociaż wśród nich byli ci, którzy przed wojną deklarowali przynależność narodową polską. W 1942 r. w Czeladzi mieszkali już tylko 702 osoby narodowości żydowskiej, a spis ludności z 10 października 1943 r. już tej grupy ludności w ogóle nie wykazywał.

Dlatego w publikacji pt. “Czeladzkie sądy” wywodzę, że po przeniesieniu do Będzina i Sosnowca getta czeladzkiego zagładzie uległo ponad 700 Żydów.

Od pierwszych dni okupacji niemieckiej ograniczano w Czeladzi możliwość swobodnego poruszania się Żydów. Wprowadzono też obowiązek noszenia przez nich specjalnych znaków z tzw. gwiazdą Dawida nad literą J (Jude). Raz po raz wychodziły

nowe zarządzenia ustalające godziny policyjne, oddzielne dla ludności polskiej i oddzielne dla żydowskiej.

W kwietniu 1940 r. zezwolono Żydom dokonywać zakupów w nieżydowskich sklepach jedynie pomiędzy godz. 10 a 12 oraz 15 a 17. W grudniu tegoż roku zakazano im korzystać z publicznych środków komunikacyjnych, a za pojedyncze wykroczenia obarczano odpowiedzialnością całą czeladzką gminę żydowską.

Wydane zostało także polecenie zatrzymywania i aresztowania tych Żydów, którzy ukażą się na ulicy w zniszczonym ubraniu (rozporządzenie Landrata będzińskiego nr 8 z 9 września 1940 roku).

8 stycznia 1941 r. ukazało się rozporządzenie zabraniające kontaktowania się z ludnością polską. W czerwcu tegoż roku utworzone zostało getto w Czeladzi, oparkanione między ulicami: Żytnią, Żwirki i Wigury, Kamienną i Spokojną. 19 maja 1943 r. Żydzi z tego getta zostali przeniesieni do getta sosnowieckiego.

W Czeladzi była synagoga (bożnica) i rabin Eliczer Lipman Loewental przy ul. Milowickiej (obecnie ul. Katowicka) zburzona przez okupanta w latach 40-tych. Wyznawcy należeli do kahału (gminy) będzińskiego, posiadając na granicy Czeladzi i Będzina, wspólny cmentarz - kirkut. W Czeladzi był podkahał z zarządzającymi: Kawonem i Lipelem.

Należy również dodać, że kopalnię "Saturn" nabyli w 1900 r. Żydzi łódzcy Karol Schajbler oraz Alfred Biederman. Natomiast w kierownictwie Zakładów Wyrobów Ceramicznych "Józefów" zasiadał w 1937 r. dyrektor Józef Goldfejn.

Istniało w Czeladzi żydowskie przedszkole pod kierownictwem Reginy Glatter.

Z czynnych organizacji syjonistycznych wymienić należy: "Haszomer Hadali", "Betar" oraz "Gordonię".

Znanymi z nazwiska czeladzkimi i piaskowskimi Żydami byli: Krycmel, Siwek, Kotuła, Gotesman, Gelbard, Stawski, Green, Josek, Winter, Klajner, Kohn oraz inni.

Z listu Abrahama Greena, opublikowanego w "Echu Czeladzi" nr 6 dowiadujemy się, że Żydzi czeladzcy byli ludźmi religijnymi, ze sporą liczbą nawet chasydów. Życie publiczne skupiało się wokół synagogi (Beit Midrasz), oraz w grupowych domach modlitwy tzw. "sztiblech" (izbach) chasydów, popierających określone dwory sławnych rabinów. Istniały więc "sztiblech" - izby modlitw chasydów rabina z Góry Kalwarii, rabina z Radomska, z Wolbromia i inne.

W synagodze, oraz w owych izbach modlitwy nie tylko studiowano Torę (Pięcioksiąg, Biblię) i słuchano mądrych komentarzy, lecz także organizowano spotkania, odbywały się dyskusje polityczne, a niekiedy omawiano i sprawy indywidualne.

Na czele synagogi stała Rada złożona z osób powszechnie szanowanych, wśród nich rabin Eliezer Lipman Loewental, Chaim Szwajcer, Berisz Haid, Jaakow Gelbard, Szaul Szwarcbaum, Nechemia Strochlitz, Chaim Weinberg i inni. Należy tutaj także wymienić długoletnich gabajów - zarządzających jak: Lajb Kawon czy Pinchas Lipel.

Młodzież wychowywana była przeważnie w duchu religijnym. Istniały dwa chedery - religijna nauka podstawowa. Był także jeszybot pn. Keter oraz religijna szkoła dla dziewcząt "Beit Jaakow", która powstała krótko przed wojną.

Młodzież, której miejscowe szkolnictwo religijne nie wystarczało, jeździła na naukę do szkół w pobliskim Będzinie, najczęściej do szkół ugrupowania "Aguda", znanych pod nazwą "Jesodei Hatora", czy jak je popularnie zwano - do "Agudy".

Wykształcenie świeckie ogólne zdobywano w szkołach miejskich, głównie w szkole z długoletnią tradycją, mieszczącej się przy ulicy Będzińskiej, a kto chciał mieć wykształcenie średnie, uczył się w gimnazjach, przeważnie w Będzinie.

Należy tutaj również wspomnieć żydowskie przedszkole pod kierownictwem Reginy Glatte, w którym większość czeladzkich żydowskich dzieci stawiało swe pierwsze "szkolne kroki".

W ostatnich latach przed II wojną światową, oprócz chasydskiej, rozwijała się działalność syjonistyczna i powstały grupy, tzw. "gniazda" organizacji "Haszomer Hadati" ("Religijny Pionier"), organizacji Betar, organizacji Gordonia, oraz innych świeckich związków i organizacji. Działalność tych ugrupowań stała pod wpływem i była koordynowana przez ośrodki w Będzinie i Sosnowcu.

Praca ta przyczyniła się m. in. do alicji (emigracji z Czeladzi) nie małej liczby młodzieży chalucowej - pionierskiej, która wyjechała do ówczesnej Palestyny. Żydzi Czeladzi - z wszystkich warstw ludności - odprowadza wyjeżdżających do Palestyny, nie tylko ze śpiewem i świątecznie, ale także z błogosławieństwem i nadzieją. Pamiętam jeszcze tamten specjalny nastrój gdy zebraliśmy się przy tramwaju, aby pożegnać jedną grupę odjeżdżającą - pisze Abraham Green - Chenę Leę Gelbard, Meira Szwarcbauma, braci Fiszlów i innych.

Żydzi Czeladzcy prowadzili bogatą działalność społeczną. Istniała zasobna Kasa Dobroczynna (Gemilas Chesed), Towarzystwo Opieki nad Chorymi (Bikur Cholim), Towarzystwo Ubogim Narzeczonym, no i oczywiście - Towarzystwo Ostatniej Posługi (Chewra Kadisha), przygotowujące zmarłych do ostatniej drogi.

Większość żydowskich kobiet należała do Organizacji Kobiet (Frauen Fer), której przewodniczyła rabinowa Loewental. W zarządzie były: Lajcia Rechnitz, Chana Grun, Itele Gelbard, Fajgele Gelbard, Rachele Laufer. Na krótko przed wojną powstało Towarzystwo Opieki Zdrowotnej TOZ, z dużą liczbą członków i co ważne, że kierowali tym ludzie z młodszego pokolenia, którzy przedtem nie kwapili się do pracy społecznej.

Jeżeli idzie o działalność municypalną, to w pewnym okresie ławnikami Rady Miejskiej byli trzej Żydzi: Chaim Sz wajcer, Herman Rechnitz, oraz Chana Grun z domu Heida. Herman Rechnitz był działaczem społecznym uznanym przez wszystkie środowiska, łącznie z religijnymi, jakkolwiek nie był religijny stosownie do ówczesnych kryteriów.

W ostatnich latach przed II wojną światową wzmogły się w mieście antysemickie wpływy endeków, co doprowadziło do ograniczenia działalności Żydów we władzach municypalnych.

Z wybuchem II wojny światowej wielu czeladzkich Żydów usiłowało uciekać na wschód, ale większość wróciła; niektórym tylko ucieczka się udała i znaleźli się później w głębi Rosji.

Na powracających zaś z wrześniowej ucieczki czyhały niebezpieczeństwa, włącznie z wypadkami morderstwa: trzech synowie Mordechaja Kupferbrga zostali przez Niemców zamordowani na moście w Sławkowie.

Już od 1940 roku zaczęto Żydów wysyłać do obozów do Niemiec; trwało to do roku 1943.

W 1941 przeniesiono Żydów do getta w dzielnicy południowo-wschodniej. Radzie gettowej przewodniczył Pozmantir z Będzina, przysłany do Czeladzi przez sosnowiecki Judenrat (Radę Żydowską).

Życie w getcie zaczęło się organizować, ale było coraz gorzej i wysyłano coraz to nowe transporty do obozów, aż w maju 1943 getto zostało zlikwidowane.

Większość Żydów z Czeladzi znajduje się w Izraelu - zarówno ci, co osiedlili się przed wojną, jak i ocalańcy z Zagłady, którzy przybyli po wojnie. Czeladzcy Żydzi uczestniczą we wszystkich dziedzinach izraelskiego życia. Jest nas w Izraelu ponad 100 osób. Kilkudziesięciu czeladzkich Żydów wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych, mieszkają przeważnie w Nowym Jorku i Los Angeles. Pojedyncze osoby są w Europie (Niemcy, Belgia, Anglia, Norwegia). Kilku żyje w dalekiej Australii.

We wrześniu 1970, w 25-lecie zakończenia II wojny światowej, odsłonięty został Pomnik Ofiar Zagłady Z Czeladzi. Pomnik został zbudowany w "Dolinie Zagłady" - na Górze Syjon w Jerozolimie.

Na uroczystości tej zabrało się około 75 byłych mieszkańców Czeladzi, z wszystkich stron kraju; przybył również delegat z zagranicy. Spotkanie zorganizowane zostało przez zarząd Związku

Żydów w Czeladzi (Fela Koniarska, Cwi Strochlitz, Josef Gelbard, śp. Lea Mager-Cukierman, Ryfcia Gruszka-Beserglik, Abraham Green).

Po zapaleniu 6 zniczy w hołdzie 6 milionom pomordowanych, nastąpiło odsłonięcie pomnika.

Po przemówieniach odprawiona została modlitwa za Ofiary Zagłębia, oraz za zmarłych Żydów czeladzkich już po wojnie. W nastroju pełnym powagi wszyscy zebrani odmówili modlitwę za umarłych "Kadisz".

Spotkanie to stało się nie tylko aktem hołdu dla ofiar Holocaustu, ale było zarazem najliczniejszym po Zagładzie spotkaniem Żydów z Czeladzi. Był nastrój powagi i było ogromne wzruszenie. Dla nas, ludzi z Czeladzi miało wymowę wprost historyczną.

Tyle relacji Abrachama Greena.

Warto także dodać, że w sierpniu 1995 roku postawiono w Czeladzi przy ulicy Katowickiej obelisk, w miejscu gdzie stała bóżnica. Została ona wyburzona na rozkaz Niemców przez samych czeladzkich Żydów. W uroczystości odsłonięcia obelisku wzięła udział delegacja Żydów z Izraela, a wśród nich inicjator tego przedsięwzięcia dr Arie Ben Tov historyk, pisarz, któremu udało się uciec podczas marszu śmierci z Oświęcimia w 1945 roku. Niestety, zmarł nagle 6 czerwca 1996 roku, uczestnicząc w międzynarodowej konferencji w Holandii. Wywiady z nim drukowane były w "Echu Czeladzi" i "Ekspresie Zagłębiowskim".

Natomiast 8 grudnia 1995 roku nadano uroczyste Szkole Podstawowej nr 3 imię Janusza Korczaka - słynnego warszawskiego Żyda, wychowawcy dzieci i młodzieży, odsłaniając w holu szkoły stosowną tablicę. Należy także wspomnieć, że na granicy Czeladzi z Będzinem znajduje się jeden z największych

w województwie kirkut (cmentarz) żydowski, zadbany dzięki
Mońkowi Stawskiemu.

Artur Rejdak



Stoją od lewej: burmistrz Czeladzi Kazimierz Jakóbczyk, wice-
wojewoda Zygmund Machnik, Abraham Green i dr Arie Ben
Tovem.

Od kiedy w Czeladzi mieszkali Żydzi?

W mieście Czeladzi długo, bardzo długo, Żydów nie było. Jako miasto biskupie i w dodatku nadgraniczne objęte było zakazem osiedlania się Żydów ("jus non tolerandis jude"). Potwierdzenie tego zakazu znajdujemy w "Prawach i przywilejach m. Czeladzi" nadanych przez króla Stanisława Augusta 27 kwietnia 1792 roku. Czytamy w nich (...) Po dziewiąte 1717 roku 17 października w Krakowie przez Przewielebnego Andrzeja Załuskiego Biskupa Krakowskiego Księcia Siewierskiego do wszelkiego stanu obywateli, tak ziemian jako i miast wydany Uniwersał zabraniający wszelkiego zamieszkania Żydom nie tylko w miastach ale i we wsiach książęcych jako i ziemiańskich Księstwa Siewierskiego, nabywania posesji i propinacji. A gdyby kto tychże Żydów konserwował i rygory dołącza się" Mimo likwidacji Księstwa Siewierskiego król zakaz ten podtrzymuje, gdyż w dalszym ciągu "przywilejów" czytamy "Ludziom wszelkich religii i wyznań chrześcijańskich, tak krajowym jak i zagranicznym (oprócz żydów nigdy w tym mieście wolności obywatelskiej, osiadania się, handlów i rzemioł prowadzenia nie mających i dotąd się nie znajdujących) wolności osiadania się i przywilejów miejskich, oraz innych swobód i wolności dozwolone są" (...) Dan w Warszawie 27 kwietnia, Roku Pańskiego 1792. Stanisław August Król".

Ten stan prawny nie utrzymał się długo, gdyż 23 stycznia 1793 r. został podpisany w Petersburgu między Rosją a Prusami drugi rozbiór Polski.

Czeladź weszła w skład zaboru pruskiego tworząc tzw. Nowy Śląsk (Neu Schlesien). Dla tych terenów król Pruski Fryderyk Wilhelm wydaje 5 września 1800 roku w Berlinie "Przepis względem urządzenia żydostwa w cyrkule pilickim i siewierskim" a więc dotyczący także Czeladzi. W "przepisie" tym zarządza się wypędzenie Żydów bez stałego miejsca zamieszkania, sporządzenie



Fronton bożnicy przy ul. Milowickiej



Synagoga

spisu Żydów miejscowych, wydania im paszportów. Wprowadza się obowiązek nadania nazwisk Żydom, którzy do tej pory używali tylko imienia zadanego przy obrzezaniu i przedimienia ojcowskiego. Metrykę mógł Żyd otrzymać dopiero po ukończeniu 25 roku życia.

Żydzi Nowego Śląska otrzymali także prawo do wstępowania do cechów. Oprócz praw były także określone obowiązki. Żydzi tutejsi musieli płacić podatek rekrutowy (protekcjonalny) od 14 do 60 roku życia. W szkołach żydowskich (chederach) wprowadzono obowiązek nauczania języka niemieckiego, a za ożenek przed 25 rokiem życia (wcześniejszy) należało uiścić opłatę 30 talarów itd.

Ta postępową jak na owe czasy zmiana przepisów nie spowodowała jednak napływu ludności żydowskiej do Czeladzi. W 1807 roku następuje III rozbiór Polski, a Czeladź dostaje się pod wpływ Rosji. Wchodzi w skład Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Nowe władze przypomniały o zakazie osiedlania się Żydów w pasie 21 km od granicy austriacko-pruskiej. Zakaz ten tłumaczono przemytem dokonywanym przez Żydów.

Marian Kantor Mirski w "Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego" pisze "że Żydów w Czeladzi od 1443 roku zupełnie nie było. Jeszcze w 1836 r. miasto było czysto chrześcijańskie".

Innym źródłem na które powołują się badacze jest przytaczanie "Opisu Królestwa Polskiego" w opracowaniu J. W. Wiślickiego wydanego w Warszawie w 1850 roku gdzie na str. 85 w tabeli ilustrującej ludność miast ówczesnego powiatu olkuskiego z 1849 roku podaje się, że wśród 1562 mieszkańców Czeladzi nie notowano ani jednego Żyda.

Kiedy więc był początek? Przejrzałem dziesiątki ksiąg akt Urzędu Stanu Cywilnego i oto co znalazłem:

*Akt Urzędu Stanu Cywilnego m. Będzina
Wyznania Mojżeszowego za 1855 rok.*

Strona 18

Działo się w Będzinie dnia 20 maja 1835 roku o godzinie 11. Stawił się starozakonny SZNUCK ZYZYK FASKA lat 31 liczący - Spekulant w Mieście Czeladzi zamieszkały w obecności świadków Starozakonnego Arona Nunberga kantora lat 40 liczącego i Salomona Brauner Dozorcy Bóżniczego, lat 52 liczącego w mieście Będzinie zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w mieście Czeladzi (...) 13 b mca o godz. 700 z wieczora z Małżonki Jego Chai Sury z Sztajników, lat 30 mającej, któremu po spełnieniu obrządku religijnego nadane zostało imię Michał - po czym akt sporządzony, odczytamy i podpisany został.

Samuel Zyzyk Faska
Aron Nunberg
Salomon Brauner.

(Spekulant - to skupujący grunty i sprzedający je z zarobkiem,
z łac. - speculans - wypatrujący)

Czy były to pierwsze narodziny Żyda urodzonego w Czeladzi? W każdym bądź razie, w 1835 roku w Czeladzi, Żydzi już mieszkali. A co działo się w Czeladzi przed 1443 rokiem czyli datą zakupu miasta przez biskupa krakowskiego?

Być może, że Żydzi tu byli, skoro mówi się o nich w pobliskim Bytomiu już w XII wieku.

Poprawki do historii miasta Czeladzi.

Kiedy Czeladź utraciła prawa miejskie?

Nasze miasto ubogie było w "pisaną" historię swych dziejów.

Właściwie pierwszy obszerniejszy opis historii miasta narodził się w okresie międzywojennym. Marian Kantor-Mirski w zeszytach "Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy" poświęcił Czeladzi sporo miejsca. Sięgał do materiałów archiwalnych i pisał - dużo i szybko. Przy takim tempie pracy łatwo było o niedokładności.

Między innymi pisze, że Czeladź w powstaniu styczniowym 1863 roku wzięła dość żywy udział i że za ów czyn patriotyczny Czeladź została w 1867 roku zdegradowana przez władze rosyjskie do rzędu osad i przydzielona do gminy Gzichów.

Także Kazimierz Sarna w opracowaniu monograficznym "Czeladź - zarys rozwoju miasta" (Wyd. "Śląsk" 1977 r.) na stronie 68 pisze, że "między innymi w 1867 roku odebrano kilku okolicznym miasteczkom prawa miejskie".

Inna autorka historii miasta Czesława Niemyska-Rączaszkowa w "Czeladź - opowieść o mieście" napisała że od roku 1867 starożytne miasto przestało istnieć w wykazach statystycznych. Pojawiła się natomiast osada Czeladź, przynależna administracyjnie nawet nie do Będzina, a do gminy Gzichów".

Skąd więc wątpliwości do tej daty?

Przeglądając materiały archiwalne spotkałem się parokrotnie z pismami Magistratu Czeladzkiego datowane na lata 1867 - 1870, a więc podważające datę 1867 roku jako czas likwidacji miasta. Wgląd w urzędowy "Dziennik Praw Królestwa Polskiego" wyjaśnia dostatecznie jasno, że zabranie Czeladzi praw miejskich nastąpiło w 1870 roku.

Oto dokumenty:

*Ukaz o przemianowaniu na osady
niektórych miast w Guberniach Królestwa Polskiego
z dnia 1 lipca 1869 r.*

(...) przemianować te z miast, które z powodu nieznacznej ilości mieszkańców, małego rozwoju handlu i niedostateczności dochodów, nie mają w rzeczywistości znaczenia miast, przemianować osady z zastosowaniem do nich ukazu z dnia 19.2.1864 r. na urządzenie gmin. Bliższe określenia które miasta mają być przemianowane na osady pozostawia się Komitetowi Urządzącemu. (...)

Znosi się prawa i przywileje zamienionym na osady miastom.

Komitet Urządzący w Królestwie Polskim

(...) na zasadzie ukazu z dnia 1 lipca 1869 roku o przemianowaniu osiadłości nie mających charakteru miejskiego w guberniach Królestwa Polskiego na osady. Komitet Urządzący postanowił. Istniejące w guberni petrokowskiej miasta: Sulejów, Grocholice, Kamieńsk w powiecie petrokowskim, Bendków, Ujazd i Jeżejów w powiecie brezińskim, Biała i Inowłódz w pow. rawskim, Kazimierz, Rzgów w powiecie łódzińskim, Szczerców w powiecie łaskim, Pajęczno, Brzeźnica, Pławno, Koniecpol w powiecie noworadomskim, Kłobuck, Mstów, Olsztyn i Janów w powiecie częstochowskim, Siewierz, Mrzygłód, Włodowice i Czeladź w powiecie bendińskim - zamienić na osady z włączeniem do przyległych gmin a mianowicie: (...) w powiecie bendińskim

osadę Siewierz do gminy Sulików

osadę Mrzygłód do gminy Poręba Mrzygłodzka

osadę Włodowice do gminy Włodowice

osadę Czeladź do gminy Gzichów.

Wykonanie niniejszego postanowienia powierza się członkowi

zawiadującemu czynnościami Komitetu Urządzającego.
Działo się to w Warszawie, na 336 posiedzeniu dnia 23 stycznia
1870 r.

Dzień ogłoszenia 19 maja 1870 r.

Odpis z “dziennika Praw Królestwa Polskiego” tom 68 - 70.

Władysław Kwaśniak

Spis Treści

Dzieje Gniazda Sokolego "Czeladź" w ogólnym zarysie	7
"Sokół" na Piaskach	19
Na 80-lecie powstania Związku Harcerstwa Polskiego	23
"Harcerze w służbie..."	26
Kopa Lat Piaskowskich Harcerzy	31
Związek Orła Białego na Piaskach	
- wspomnienia i relacje	36
CKS - Czeladź	64
Był taki klub 1924 - 1976	71
Żydzi w Czeladzi	75
Od kiedy w Czeladzi mieszkali Żydzi?	84
Poprawki do historii miasta Czeladzi	88

